

Rok XXXVII

Nr e-200 (396)

Czerwiec 2023

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Łatwo przeoczyć	<i>Witold Komorowski</i>	3
Krkonošský národní park ma 60 lat!	<i>Zbigniew Piepiora</i>	10
Ostatnie zabójstwo leśnika w Karkonoszach – mord na Wilhelmie Freyu w roku 1877	<i>Ullrich Junker</i>	12
Lubawski pomnik cesarza Wilhelma I	<i>Marian Gabrowski</i>	15
Tablica upamiętniająca mieszkańców Radomila i Morzyszowic poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	18
Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 1	<i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i>	20
Przedwiośnie na Pogórze Wałbrzyskim	<i>Krzysztof Gdula</i>	25
SUDETY W POEZJI (6).	<i>Adam Chodyński</i>	21

OJCZYSTE SZLAKI

Czarne niebo nad nami – to rzadkość	<i>Tomasz Kowalik</i>	29
Flisak już pływa – nowa przeprawa promowa przez Wisłę	<i>Juliusz Wystouch</i>	31
Najdłuższy w Polsce pozamiejski tunel drogowy.	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	33

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Słowo na rower	<i>Juliusz Wystouch</i>	35
--------------------------	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Funikulem na praską „wieżę Eiffła”	<i>Mirosław J. Barański</i>	37
Pyriatn.	<i>Janusz Fuksa</i>	40

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Wybrano nową Radę Programową Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego	<i>Krzysztof Tęcza</i>	41
XV wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana	<i>Krzysztof Tęcza</i>	43
9. wycieczka Rajdu na Raty 2023: Szklarska Poręba – Piechowice.	<i>Krzysztof Tęcza</i>	47
10. wycieczka Rajdu na Raty 2023: Siedlęcin – Wrzeszczyn – Jelenia Góra	<i>Krzysztof Tęcza</i>	51
11. wycieczka Rajdu na Raty 2023: Dziwiszów – Okole – Chrośnica – Jeżów Sudecki	<i>Krzysztof Tęcza</i>	53
Biznes turystyczny w niepewnych czasach	<i>Zbigniew Piepiora</i>	56
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (24).	<i>Józef Sykulski</i>	57

Na okładce: Nowa wieża widokowa na Śnieżniku (1425 m). Fot. Piotr Dacko

Łatwo przeoczyć

W wielu przewodnikach, szczególnie internetowych, spotyka się rekomendacje typu „Co zobaczyć w X przez trzy dni” (albo dwa dni lub nawet w ciągu jednego dnia) budzące politowanie wśród koneserów, ale mające sens w czasach masowej turystyki, gdy wycieczkowicze chcą w krótkim czasie „zaliczyć” jak najwięcej – z ciekawości świata lub dla zaspokojenia nieszkodliwego snobizmu. Stąd statystyki pokazują, że np. *Sagradę Familię* w Barcelonie, jeden z europejskich hitów, odwiedza rocznie ok. 4,5 miliona ludzi, ale oprócz tego ok. 20 milionów(!) ogląda ją tylko z zewnątrz, nie zgłębiając szalonych pomysłów Gaudiego. W sieci można znaleźć wskazówki, z jakiego miejsca i o której godzinie jest tam najlepsze oświetlenie – zapewne, żeby zrobić efektowne *selfie* „na tle”. Ktoś dawno zauważył, że coraz częściej z naszych wypraw przywozimy bardzo dużo zdjęć, ale mniej wspomnień.

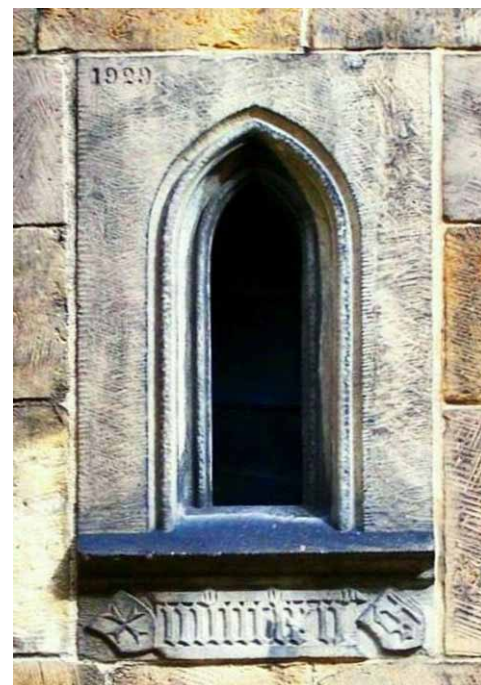
Nawet wyznawcy zasady „lepiej mniej, a lepiej” skupiają uwagę na zalecanych (często wręcz reklamowanych) aspektach obiektu, pomijając mniej rzucające się w oczy szczegóły, niekiedy pouczające, intrygujące lub po prostu oryginalne.

Żeby nie szukać aż w Hiszpanii, wystarczy znacznie skromniejszy przykład wspomnianej tu niedawno kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku podziwianej ze względu na swe barokowe wyposażenie zafundowane przez jezuitów, którzy w 1624 r. przejęli zaniedbany w okresie reformacji kościół. Oglądając z zewnątrz gotyckie portale i bardzo ciekawy Ogrójec przy kruchcie północnej, warto zwrócić uwagę na niewielkie okienko w wieży południowej (dokładnie w jej wieżyczce schodowej). Na pierwszy rzut oka robi wrażenie „podróbki” neogotyckiej, gdyż wygląda jak nowe – skutek przedwojennej renowacji polegającej, według ówczesnej manieri, na przekuwaniu niektórych elementów kamiennych – to wrażenie pogłębia data 1929 wyraźnie widoczna u góry. Dopiero niżej, pod okienkiem, widać mały krzyż maltański i tarczę z gmerkiem mistrzowskim, a między nimi gotykiem wypisaną datę mcccc-lxv, czyli 1465 i jest to jedyny w całej budowli „podpis” joannitów, świadczący o pierwotnych budowniczych tego kościoła.

Tego typu ciekawostki można wypatrzeć w różnych zaskakujących miejscach – w sławnych i mniej sławnych budowlach, przy szlakach turystycznych, a nawet na ruchliwych ulicach miast. Oto kilka z nich:

- **Frywolne anioły**

Wrocławski **kościół NMP na Piasku**, jedna z największych gotyckich świątyń na Śląsku, słynie ze swoich sklepień – szczególnie tych „przeskokowych” w nawach bocznych – będących chlubą budowniczych (z XIV wieku) i powojennych rekonstruktorów (z lat 60. XX wieku). W 1945 r. sklepienia były zawalone, lecz zachowały się kamienne konsole żeber przy ścianach bocznych i ceglanych filarach, miejscami nawet z resztkami polichromii. Znaczna wysokość naw (ponad 20 m) pozwala jedynie dostrzec



Kłodzko. Kolegiata NMP



Wrocław. Nawa południowa w kościele NMP na Piasku

w skrócie perspektywicznym, że na tych wspornikach występują postacie ze skrzydłami, co specjalnie nie dziwi, bo gdzież jak nie wysoko nad ziemią powinni przebywać aniołowie. Zdziwić się można, jeżeli popatrzyć dokładniej np. przez lornetkę (figury mają ok. 80 cm wysokości, ale z dołu nie widać szczegółów). Każdy z 44 wsporników jest inny, wiele postaci ma rysy dziewczęce (wcześniej aniołów przedstawiano jako skrzydlatych młodzieńców w długich sukniach-koszulach), a w nawie północnej pojawiają się pary anielskie – najwyraźniej dwupłciowe i to w dość zalotnych pozach! Jest to osobliwość nigdzie indziej niespotykana, a opisana po raz pierwszy dopiero przy okazji odbudowy kościoła w latach 60., kiedy można było z bliska (z rusztowań) obejrzeć te rzeźby. W 1968 r. urządzono w ówczesnym Muzeum Architektury i Odbudowy wystawę fotograficzną tych wsporników i wydano skromną broszurkę-katalog (opr. Elżbieta Studniarek). Hipoteza tłumacząca tak niezwykle przedstawienia par anielskich w przestrzeni sakralnej zakłada, że jest to inspiracja pochodząca z dworskich scen miłosnych umieszczanych np. na rozpowszechnionych wówczas szkatułkach z kości słoniowej. Niemniej – rewelacja!

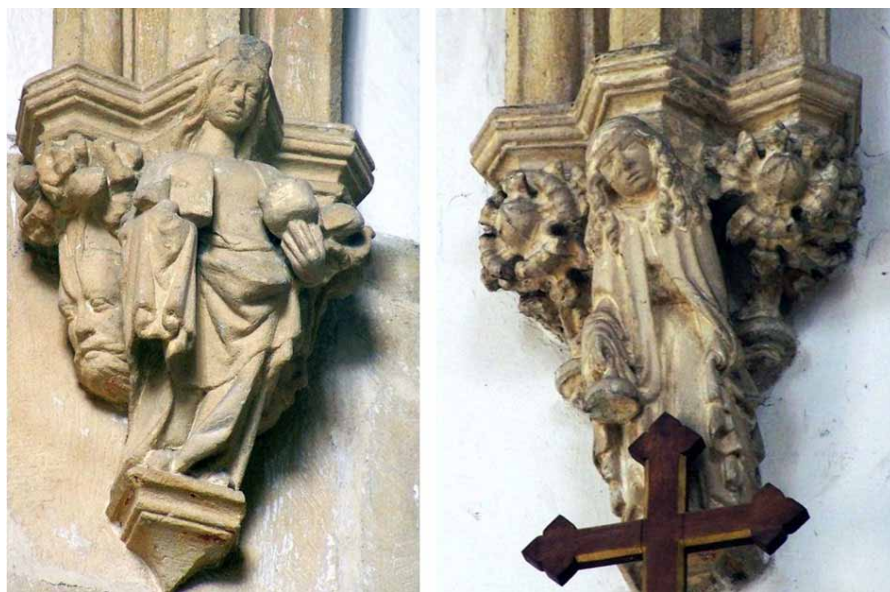
Lornetka przyda się też przy zwiedzaniu imponującego kościoła farnego w **Strzegomiu**. Tam też chodzi o wsporniki sklepień (w nawie południowej) pochodzące z czasów współczesnych powstaniu rzeźb w kościele wrocławskim i być może będących dziełem tego samego warsztatu. Tym razem to nie są anioły, a po prostu dziewczęta ze znanej przypowieści ewangelicznej o Pannach Mądrych i Pannach Głupich (delikatniej mówiąc – Nieroztropnych). Te pierwsze łatwo poznać po zadowolonym wyrazie twarzy (znów, jak we Wrocławiu, postacie są zindywidualizowane) i lampach pełnych oliwy, natomiast te drugie, ze skwaszonymi minami demonstrują puste lampy trzymane w opuszczonych rękach.

- **Autoportrety mistrzów**

Zdarza się, że artyści uwieczniają *incognito* w swoich dziełach rodzinę lub przyjaciół – w pozytywnym kontekście albo nieprzyjaciół – w negatywnym. Do miejskiej legendy przeszedł np. witraż pp. Pękalskich (z początku lat 50.!) w katedrze wrocławskiej w kaplicy Jana Kantego: postać zbója z maczugą była traktowana jako portret Stalina, bo rzeczywiście ów wążacz jest zdumiewająco podobny do Josifa Wissarionowicza.



Wrocław. Figlarne pary anielskie



Strzegom. Pana Mądra i Panna Nieroztropna



Wrocław. Witraż w Katedrze

Często taką metodą przemyca się postać samego autora i nie jest to wymysł współczesnych filmowców pojawiających się w jakimś epizodzie jako trzecioplanowa postać rozpoznawalna tylko przez znajomych; czynili tak od dawna malarze i rzeźbiarze, niejako podpisując w ten sposób swoje prace.

W kościele św. Elżbiety we Wrocławiu po lewej stronie, patrząc w kierunku ołtarza, zwraca uwagę wspaniałe strzeliste kamienne sakramentarium gotyckie z 1455 r. wsparte na sześciokątnej podstawie z tabernakulum dźwiganym przez aniołów. Wśród nich można wypatrzeć nieco schowanego twórcę tego dzieła Jodokusa **Taucha** spoglądającego ku ołtarzowi i trzymającego herb z własnym gmerkiem. Tauchen był mistrzem kamieniarskim i rzeźbiarzem, któremu przypisywane są też inne dzieła, np. świetna chrzcielnica we wspomnianym kościele NMP na Piasku.

Blisko 500 lat później w podobny sposób przedstawił się inny rzeźbiarz związany z Wrocławiem, Theodor **von Gosen** (1873 – 1943). Jest on autorem m. in. potężnej ambony w kościele św. Augustyna przy ul. Sudeckiej, a pod jej schodami umieścił siebie siedzącego z lekko zafrasowaną miną. Von Gosen jest autorem m. in. „Amora na Pegazie” w Parku Staromiej-



Wrocław. Jodokus Tauchen pod swoim sakramentarium



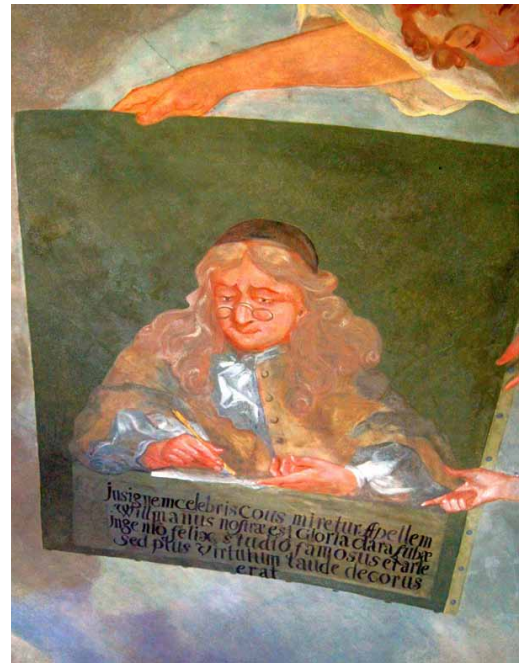
Wrocław. Theodor von Gosen pod swoją amboną



Krzeszów. Michael Willmann jako oberżysta betlejemski

skim i „Temidy” nad wejściem do gmachu sądu, a w 2016 r. przy Narodowym Forum Muzycznym pojawiła się fascynująca „Głowa Orfeusza z ptakami we włosach” dopiero niedawno odlana z brązu według jego zachowanego projektu.

Najsłynniejszy śląski malarz barokowy Michael **Willmann** (ur. 1630 w Królewcu, zm. 1706 w Lubiążu) zwany śląskim Rembrandtem, wśród wielkiej liczby dzieł pozostawił co najmniej trzy kryptoportrety symbolizujące etapy jego konwersji na katolicyzm. Można je oglądać w Krzeszowie w kościele św. Józefa opisywanym jako „śląska kaplica sykstyńska”, bo rzeczywiście jest to największy kompleks fresków w Europie na północ od Alp. Najbardziej znane jest tam przedstawienie mistrza jako oberżysty odmawiającego noclegu Świętej Rodzinie w Betlejem, w dwóch innych scenach występuje jako świadek obrzezania Jezusa i jako Jego zafascynowany słuchacz w świątyni.



Krzyszów. Michael Willmann jako świadek obrzezania i jako słuchacz Jezusa w świątyni

O sławie Willmanna i uznaniu przez współczesnych świadczy jego portret w bibliotece klasztoru, tym razem w Lubiążu (to wnętrze nie jest udostępnione do zwiedzania), namalowany ok. 30 lat po jego śmierci przez Krystiana Filipa Bentuma (sam Bentum też się sportretował i to w miejscu jeszcze bardziej reprezentatywnym – w Sali Książęcej Domu Opatów). Inskrypcja pod portretem będącym Alegorią Malarstwa i Poezji stwierdza, że *Willmanus to świetlista chwala naszego Lubiąża, szczęśliwy geniusz, słynny ze sztuk i nauk etc.*

Lubiąż. Portret Willmanna – fragment fresku K.F. Bentuma

• Stolperstein

Tę nazwę wymyślił niemiecki artysta Gunter Demnig (rocznik 1947), który w latach 90. zaczął instalować swoje przejmujące „kamienie pamięci” w różnych miastach Europy. Niemieckie *stolpern* znaczy „potknąć się”, więc *Stolperstein* to kamień, o który można się potknąć, choć – paradoksalnie – te kamienie raczej nie zwracają uwagi przechodniów i nie powodują „potknięcia świadomości”, o jakie chodziło ich pomysłodawcy. A chodzi o upamiętnienie ofiar nazizmu, głównie Żydów, ale też np. Romów, homoseksualistów, świadków Jehowy i innych uważanych przez przedstawicieli „rasy panów” za niewartych życia. Każdy kamień wielkości kostki brukowej ma mosiężną tabliczkę z wrytym nazwiskiem, datą urodzin oraz miejscem i datą śmierci i jest montowany w chodniku przed domem ostatniego zamieszkania upamiętnionej osoby. W samych Niemczech jest ich kilkanaście tysięcy, w Polsce kilkadziesiąt, a we Wrocławiu – już ponad dziesięć. Pierwszy wrocławski i jednocześnie pierwszy polski *Stolperstein*



Wrocław. Niepozorne kostki na rogu Swobodnej i Zielińskiego



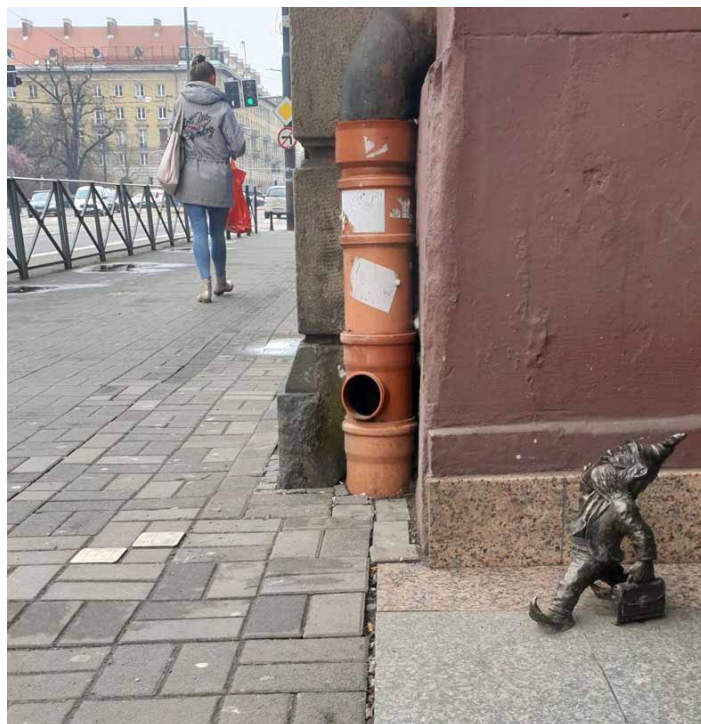
Wrocław. Trzy adresy, wiele dramatów

wstawiono w 2008 r. przed bramą domu Edyty Stein przy ul. Nowowiejskiej 38, inne znajdują się przy Jedności Narodowej 95, Świdnickiej 39 (naprzeciwko Renomy) i na Swobodnej 73 (róg Zielińskiego). Na Świdnickiej bardziej zwraca uwagę pokraczny krasnal w bramie niż umieszczone przed nim dwie kostki – wspomnienie tragicznego losu matki i córki Treitel. Na Swobodnej jest 6 kamieni, a cztery z nich – sądząc z nazwisk i dat urodzenia – dotyczą spowinowaconych rodzin Brandt i Henoch deportowanych w 1943 r. do Auschwitz...

Wykaz tych skromnych epitafiów (zdjęcie, adres i czasem krótki życiorys osoby wymienionej na kamieniu) obejmujący całą Europę można znaleźć w iemieckiej Wikipedii; dział odnoszący się do Polski jest pod adresem https://de.wikipedia.org/wiki/Liste_der_Stolpersteine_in_Polen.

- **Autostradą do Berlina**

Jak wiadomo autostrady są drogami baaardzo szybkiego ruchu i nie jest zalecane, by kierowcy rozglądali się na boki lub na przykład wypatrywali róż-



Mosiężny krasnal i mosiężne płytki Stolperstein na Świdnickiej



Autostrada A4. Wiadukt w węźle Udanin

nic w konstrukcji mijanych wiaduktów (akurat na dolnośląskiej A4 ma to sens, bo każdy wiadukt jest inny). W 2006 r. w ramach gruntownej przebudowy całej trasy wszystkie te wiadukty pochodzące z lat 30. ubiegłego wieku zostały wyremontowane i pomalowane, a tylko w jednym miejscu pozostał fragment przedwojennego szarego betonu. Chodzi tu o środkowy filar wiaduktu na węźle Udanin, ok. 40 km na zachód od Wrocławia. W jego górnej części na ciemnym tle widać – jeżeli się przypatrzyć! – wymalowany ciemnozielonymi literami jakiś napis. Jest to niespodziewana w tym miejscu pamiątka z wiosny 1945



roku, roku zdobycia Berlina i końca II wojny światowej:

ВОДРУЗИМ
НАД
БЕРЛИНОМ
ЗНАМЯ
ПОБЕДЫ!

Krasnoarmiejcy wymalowali tu swoje bojowe hasło: „ZAKNIEMY NAD BERLINEM SZTANDAR ZWYCIĘSTWA!”, które wkrótce się ziszcilo, choć stąd do Berlina tym *Reichsautobahnem* było jeszcze blisko 300 km.

Hasło zwycięstwa na środkowym słupie

Ów sowiecki ślad słusznie uznano za zabytek i udało się go ocalić, chociaż były głosy, że należy zlikwidować wszelkie pamiątki radzieckiej obecności, tak jak spotykane długi czas po wojnie w wielu miejscach uspokajające МИН НЕТ („MIN NIE MA”). Teraz, blisko 80 lat po wojnie, gdyby ten napis z autostrady został zamalowany, byłoby to dosłowne, ale i symboliczne zamazywanie historii...

• Niegdyś granice

Odkąd – dla tych co pamiętają słusznie minione czasy – upadł fetysz „strefy nadgranicznej”, a później w ogóle granicy, wielką frajdą jest chodzenie w górach szlakiem białoczerwonych słupków, samym grzbietem, skąd bywają nietypowe widoki. Przy okazji takich wędrówek warto zwrócić uwagę również na owe słupki, które niekiedy okazują się niepozornymi świadkami wielkiej historii burzliwego XX wieku.

W Sudetach granica przebiega między Republiką Czeską a Polską, stąd oznaczenia na słupkach są „C” i „P”, ale czasem pod farbą widać wykute „CS” i „D” pochodzące z okresu, kiedy to była Československá republika, a z drugiej strony Deutschland. Jak wiadomo w 1945 r., po tej naszej stronie, oznaczenia przestały być aktualne; CS wprawdzie pozostało, ale po „aksamitnym rozwodzie” Czech i Słowacji w 1992 r. na południu mamy dwa kraje i tutaj samo C już wystarcza.

W Górach Kruczych jest kilka słupków kryjących (dosłownie) jeszcze starsze dzieje. Są to mianowicie kamienie graniczne opactwa cystersów w Krzeszowie wystawione w 1727 r. na granicy ich posiadłości z posiadłościami jezuitów z Zaclerza (obecnie w Czechach). Mimo przekucia ścianek, na których pierwotnie były znaki obu zakonów, swoją przeszłość zdradzają w podstawie zagłębionej w ziemi. Wystarczy troszkę ją odsłonić, aby zobaczyć ślady charakterystycznej dolnej ramki ze słupków cysterskich. Na portalu polska-org.pl (<https://polska-org.pl/8182292,foto.html?idEntity=8182260>) pokazano kilka takich odkryć z okolic Uniemyśla stojących na swoim miejscu blisko 300 lat!

• Geodezja dla amatorów

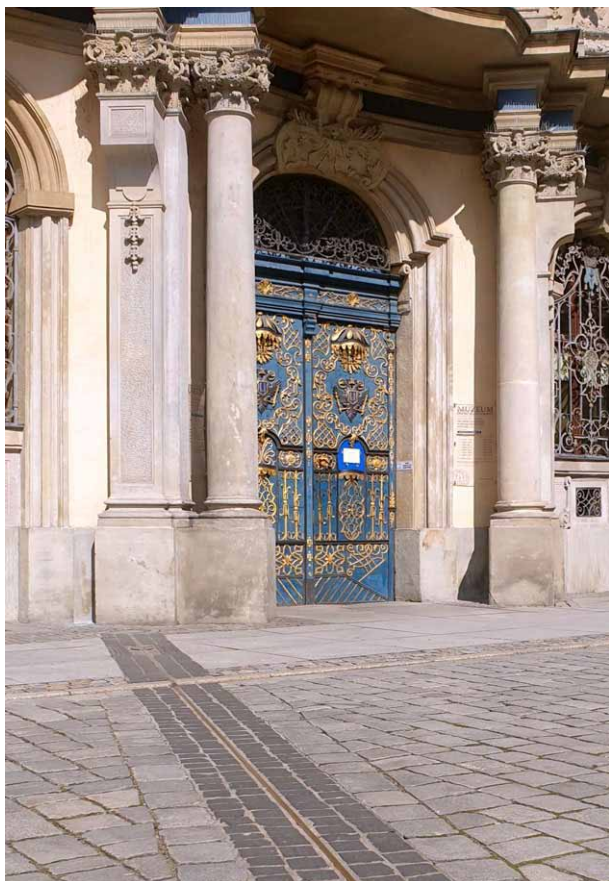
Przed głównym wejściem do gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego można zauważyć (lub przeoczyć :-)) mosiężną listwę wmontowaną w bruk ulicy. Stosowna tablica w chodniku informuje, że jest to linia **południka** przechodzącego przez Wieżę Matematyczną i wyznaczona w roku 1791 przez prof. Longinusa Antona Jungnitza. Ten południk w drodze od bieguna przechodzi przez Spitsbergen, koło Narviku osiąga Skandynawię, a koło Słupska wkracza na teren Polski. W kierunku południowym mija Bratysławę, w pobliżu Bari przecina końcówkę Półwyspu Apenińskiego i przez Syrte w Libii dostaje się do Afryki, którą opuszcza w Kapsztadzie.



Przemalowane słupki polsko-czeskiej granicy na Równi pod Śnieżką



Przekuty słupek granicy klasztoru krzeszowskiego w Górach Kruczych i oryginalny z Krzeszowa



Rzekomy południk 17. przy wejściu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego



Autor pomiarów sprzed ponad dwustu lat

Choć mówi się, że jest to południk 17., to okazuje się, że ślad przed uniwersytetem jest dokładnie na długości geograficznej $17^{\circ} 02' 0,5''$, a te dwie minuty różnicy dają na naszej szerokości odległość ponad 2 km. I rzeczywiście – podczas budowy Mostu Milenijnego w zachodniej części miasta właśnie przy nim budowniczowie z firmy Skanska wyznaczyli precyzyjnie przebieg tego południka. Ustawiono tam dwa słupki z wykutym napisem „17 POŁUDNIK” i szczeliną pokazującą jego kierunek: jeden przy ul. Osobowickiej (poniżej nasypu) i drugi pomiędzy dwiema jezdniami przed wjazdem na most od północy (z powodu dużego ruchu miejsce

raczej niestosowne do oglądania tego znaku z bliska!). Był też pomysł zaznaczenia tego południka na Polanie Popowickiej (https://polska-org.pl/8225889,Poludnik_17_00_00_na_Polanie_Popowickiej_we_Wroclawiu.html), ale jak dotąd nie doczekał się realizacji.

Cała siatka współrzędnych geograficznych jest w istocie sprawą umowną, a już szczególnie numeracja południków i równoleżników – jedynie równik, zwrotniki i koła podbiegunowe wyróżniają się, mając jakieś uzasadnienie astronomiczne. Inna sprawa, że w związku z powszechną „cyfryzacją” codzienności: numery telefonów, rozliczne PINy, PESELe i inne kody, odkąd każdy dysponuje w swoim smartfonie systemem



Słupki południka 17. w okolicy Mostu Milenijnego



GPS te numerki mogą się niektórym kojarzyć z konkretnymi miejscami na Ziemi.

Osobliwy pomnik-ciekawostkę, a jednocześnie specyficzny „punkt dydaktyczny” ustawiono w 2003 r. na polanie w **Lesie Muchowskim** k. Muchowa w Parku Krajobrazowym „Chelmy” (pow. jaworski) w miejscu przecięcia równoleżnika $51^{\circ}N$ z południkiem $16^{\circ}E$. Jest to słupek bazaltowy z wypisanymi współrzędnymi



(gnomon), a obok niego ławy i tablice informacyjne – solidnie wykonane i zawierające niebanalnie przedstawioną całą lekcję geografii z astronomią. Prawdziwa „zielona szkoła” dla każdego, kto tu dotrze. To miejsce nie należy do tych, które łatwo przeoczyć, a nawet przeciwnie – trzeba sporo uwagi, żeby bez nawigacji tu trafić; można więc nieco żartobliwie powiedzieć, używając znanej maksymy jako sloganu reklamującego aplikację GPS: *navigare necesse est!*

Witold Komorowski

Gnomon 16-51 w Lesie Muchowskim

Krkonošský národní park ma 60 lat!

Krkonošský národní park (KRNAP) jest jednym z 4 parków narodowych Republiki Czeskiej. Znajduje się w północnej części tego kraju, przy granicy z Polską, w krajach hradeckim i libereckim. Jest najstarszym parkiem narodowym Czech. Powstał 17 maja 1963 r. (Nařízení vlády č. 41/1963 Sb. Vládní nařízení o zřízení Krkonošského národního parku), więc w tym roku mija 60 lat jego istnienia.

Z misją Dyrekcji KRNAP możemy się zapoznać pod adresem internetowym <https://www.krnep.cz/pl/dyrekcja-krnap/>. Jest nią „zapewnienie zachowania i udoskonalenia środowiska naturalnego na powierzonym terytorium, w szczególności zaś ochrona i odzyskanie samodzielnych funkcji systemów środowiska naturalnego, ścisła ochrona karkonoskiej flory i fauny, zachowanie typowego wyglądu krajobrazu, realizacja celów naukowych i wychowawczych oraz wykorzystanie Karkonoszy w celu zrównoważonej ekologicznie turystyce i rekreacji, które nie wpłyną negatywnie na środowisko naturalne”.

W celu ochrony przyrody KRNAP podzielono na strefy (obszar i udział w powierzchni całkowitej za stronę <https://www.krnep.cz/pl/przyroda/ochrona/podzial-na-strefy/>):

– obszar przyrodniczy naturalny: 73,285 km² (20,2%),



Siedziba Sprawy KRNAP we Vrchlabí

- obszar przyrodniczy bliski naturze: 80,973 km² (22,3%),
- obszar skoncentrowanej opieki przyrodniczej: 207,303 km² (57%),
- strefa kulturowego krajobrazu: 1,961 km² (0,5%).

W sumie jest to 363,522 km², a łącznie z otuliną ok. 550 km², KRNAP jest więc drugim pod względem wielkości parkiem narodowym w Republice Czeskiej. Jego dyrekcja ma siedzibę we Vrchlabí.

W 1992 roku Krkonošský národní park i Karkonoski Park Narodowy (utworzony po polskiej stronie w 1959 roku) weszły w skład pierwszego na świecie transgranicznego rezerwatu biosfery Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury (UNESCO). W publikacji „Transgraniczny Rezerwat Biosfery Karkonosze/Krkonoše” (https://www.krnap.cz/media/xm4lbzep/biorezervace_pl_2019_w.pdf) wymieniono zjawiska przyrodnicze Karkonoszy. Są to „tundra arktyczno-alpejska, kotły lodowcowe, torfowiska typu północnego, zarośla kosodrzewiny, kwieciste górskie łąki, górskie lasy świerkowe i mieszanne, liczne gatunki flory i fauny, w tym wiele gatunków endemicznych i reliktowych; wysokość nad poziomem morza od 300 do 1 603 m”.

Na obszarach Krkonošskiego národního parku i Karkonoskiego Parku Narodowego zwiedzający muszą się stosować do obowiązujących przepisów prawa i do regulaminów parków. Dla KRNAP zasady są następujące:

- w strefach ciszy (których jest 8) chodzić tylko po wyznaczonych trasach turystycznych,
- nie niszczyć lasu,
- zachowywać się cicho,
- nie zrywać dziko rosnących roślin,
- zabierać śmieci ze sobą,



Lesní hora. Od lewej w tle – Luční hora, Studniční hora z Mapa Republiki, Równia pod Śnieżką z Domem Śląskim, Śnieżka, Růžová hora z wyciągiem na Śnieżkę



Tablica informacyjna o wejściu do KRNAP

- chronić źródła i ciekі wodne,
- nie niszczyć znaków turystycznych, tablic informacyjnych oraz pozostałego wyposażenia dla turystów,
- rozbijać namiot i rozpałać ogień tylko na terenie obozowiska lub przy domku,
- nie latać bezzałogowymi statkami powietrznymi,
- nie używać pirotechniki,
- chronić łąki karkonoskie,
- zapewnić spokój zwierzętom gospodarczym na łąkach,
- prowadzić swojego psa na smyczy,
- jeździć na rowerze tylko w ciągu dnia i tylko po oznaczonych trasach rowerowych,
- na nartach poruszać się tylko na stokach, oznakowanych

trasach lub wyznaczonych trasach skialpowych.

Regulaminy Krkonošskiego narodniego parku i Karkonoskiego Parku Narodowego można znaleźć pod adresem internetowym: <https://www.krnep.cz/pl/gosci/informacje-dla-turystow/regulamin-czeskiego-karkonoskiego-parku-narodowego/>.

Sieć szlaków turystycznych po czeskiej stronie Karkonoszy ma łączną długość ok. 700 km. Znajduje się tam około 400 wyciągów narciarskich i kolejek linowych. Gdyby dyrekcja KRNAP wprowadziła opłatę za wstęp na poziomie opłaty normalnej z bratniego KPN, tzn. 9 zł, czyli 45 koron czeskich (po kursie z dnia 5.5.2023) to przy założeniu liczby odwiedzających KRNAP na poziomie z 2021 roku, czyli 3,8 mln turystów rocznie (<https://www.krnep.cz/media/pvhelgev/rocenka-2021.pdf>), hipotetyczne przychody ze sprzedaży biletów wyniosłyby 34,2 mln zł (171 mln koron czeskich). Po podzieleniu tej liczby przez roczną stopę procentową na poziomie głównej stopy proc. Narodowego Banku Czeskiego, tj. 7 punktów procentowych (<https://www.cnb.cz>), przy pominięciu wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych (inflacja), wartość obecna rocznego strumienia korzyści generowanego przez hipotetyczną sprzedaż biletów wstępu do KRNAP wyniosłaby prawie 0,5 mld zł, czyli prawie 2,5 mld koron czeskich i mogłaby stanowić punkt wyjścia do dalszych obliczeń ekonomicznej wartości walorów rekreacyjnych KRNAP.



Od lewej – Labský důl, Důl Bílého Labe, Dlouhý důl. W tle Smogornia, Mały Szyszak, Snieżka, Čertovo návrší, Studniční hora, Luční hora i Kozí hřbety

Zbigniew Piepiora

Ostatnie zabójstwo leśnika w Karkonoszach – mord na Wilhelmie Freyu w roku 1877

Dnia 21 lipca 1877 r. zaginął leśnik Schaffotscha, hrabiego Rzeszy, Wilhelm Frey z Wilczej Poręby koło Karpacza. Choć zarząd lasów hrabstwa od poniedziałku zmobilizował ekipy do poszukiwania zaginionego, całe dochodzenie nie przyniosło jednak skutku. Dopiero 27 lipca, w piątek po południu, znaleziono leśnika martwego w pobliżu schroniska Strzecha Akademicka (niem. Hampelbaude) w przepaści tzw. Złotówki (niem. Seiffenlehne), na zachód od „Drogi przez Zbocze” (niem. Gehängeweg, dawna droga na Śnieżkę). Zapewne był ofiarą kłusowników. Powyżej obu kolan widoczne były rany postrzałowe. W ranie, która pewnie spowodowała śmierć nieszczęsnego urzędnika, znajdował się ołowiany śrut. Frey zdołał jeszcze sam opatrzyć sobie ranę. Druga noga także trafiona była śrutem. Obok zmarłego znajdowała się jego broń (w której kurek był jeszcze naciągnięty). Również pierścienie, sakiewka – ale opróżniona – oraz otwarta saszetka z dokumentami leżały obok ofiary. Umierający na kartce z saszetki zapisał, że został postrzelony przez obcego.

W Kronice Niemieckiego Leśnictwa można przeczytać następujący opis:

Na Śląsku wydarzył się kolejny krwawy czyn; dnia 21 lipca, w wąwozach Karkonoszy, śmiertelna, zbrodnicza kula trafiła leśnika Schaffotscha, hrabiego Rzeszy, Freya z Wilczej Poręby koło Karpacza. Ciało znaleziono dopiero 27 lipca w przepaści Złotówki (niem. Seiffenlehne). Notatnik nieszczęśliwca zawierał wyjaśnienia na temat jego przedwczesnego zgonu. Leśnik umarł dopiero po wystrzeleniu wszystkich nabożów, więc po długiej walce. Sprawców nadal nie odnaleziono.

Odnaleziony notatnik leśniczego Freya miał zawierać następujące słowa:

„Sobota, 21 lipca między godz. 7.00 a 8.00 wieczorem. Jeśli będę miał umrzeć, zanim mnie znajdą, to niech będzie wiadomo, że zostałem zastrzelony przez kłusownika, był on bardzo blisko, z dubeltówką, zamaskowany, z nieprawdziwą brodą. Kochana, wierna Żono, kochane Dzieci, kochani Rodzice, kochane Rodzeństwo, bądźcie dobrymi ludźmi i módlcie się za mnie; mam okropne bóle. Boże, zlituj się nade mną! Boże, w twoje ręce powierzam moją duszę, zbaw mnie. Krzyczę tak bardzo, a żaden człowiek mnie nie słyszy. O Dzieci, módlcie się za waszego ojca i nie myślcie o zemście. Boże, przebacz mojemu mordercy; wielkie jest moje cierpienie. Frey”

Już przed kilkoma dniami znaleziono zastrzelonego psa myśliwskiego leśniczego. Bliższe dochodzenie wykazało, że zmarły, wystrzelivszy wszystkie naboje, zakończył swój żywot w niedostępnym miejscu, w dziczy wysokich gór. Frey był osobistym łowczym hrabiego Leopolda Schaffgotscha, zmarłego w roku 1873, a dopiero od niedawna w charakterze leśnika został przeniesiony z Siedlęcina do Wilczej Poręby.

Zostawił żonę i piątkę dzieci.

Kim był więc leśniczy Wilhelm Frey i skąd pochodził? Dokumenty z urzędu stanu cywilnego oraz księgi kościelne przekazują nam informacje o nim oraz jego rodzinie.

Ojciec Wilhelma Freya był dworskim łowczym rejonowym w Szklarskiej Porębie. Po raz pierwszy jego nazwisko zostało wymienione w roku 1838 na liście osób przystępujących do komunii w kościele katolickim w Szklarskiej Porębie.

Pod datą 15 września 1840 r. w księdze kościoła katolickiego w Szklarskiej Porębie znajdujemy wpis jego zaślubin z panną Antonią Gottstein, córką właściciela domu Johanna Gottsteina w miejscowości Rokytnice (niem. Rochlitz) w czeskich Karkonoszach.

Dnia 4 lutego 1842 r. w Szklarskiej Porębie urodził się ich syn, Johann Wilhelm Gustav Frey i został ochrzczony dnia 14 lutego w tutejszym kościele katolickim.

Johann Wilhelm Gustav Frey miał słynnych chrzestnych, Franza Pohla, założyciela huty „Józefina” (niem. Josephinenhütte) oraz Aloisego Partscha, dyrektora handlowego huty „Józefina”. Ten fakt świadczyć może o tym, jak dużym uznaniem cieszył się ojciec Wilhelma Freya jako dworski łowczy rejonowy w Szklarskiej Porębie.

Gdzie i u kogo Johann Wilhelm Gustav Frey kształcił się na leśnika, dotąd nie można ustalić. Musiał jednak być sumiennym leśnikiem, skoro został osobistym łowczym hrabiego Leopolda Schaffgotscha, zaś po jego śmierci w roku 1873, przeniesiony został z Siedlęcina do Wilczej Poręby w charakterze leśnika.

Zapewne żadne wydarzenie z lokalnej historii nie poruszyło tak bardzo i nie pozostało na tak długo w sercach mieszkańców Karpacza jak morderstwo tego leśnika Wilhelma Freya. W roku 2017 minęło 140 lat, kiedy to na północnym stoku Kopy powyżej źródła Gehängebrunnen sumienny myśliwy został zastrzelony przez kłusownika. Gdy poruszany jest temat o myśliwych i polowaniach, potomkowie pokolenia, które już dawno odeszło, rozmawiają szeptem o tym wydarzeniu. Pomimo wielu starań do dziś nie udało się wyjaśnić szczegółów owego nikczemnego czynu. Przesłuchania oraz śledztwo odpowiednich służb wciąż nie przynosiły rezultatu, gdyż wspólnota kłusowników, których połączył los oraz zapal do polowań, trzymała się razem. Wówczas w wysoko położonych miejscowościach nie było ich wcale tak mało, zważywszy na fakt, że ruch turystyczny dopiero był we wczesnej fazie rozwoju, a wielodzietne rodziny borykały się nadal z wielką biedą. Inni z obawy przed rozprawami sądowymi wystrzegali się wypowiedziania zbyt otwarcie na temat krążących plotek.



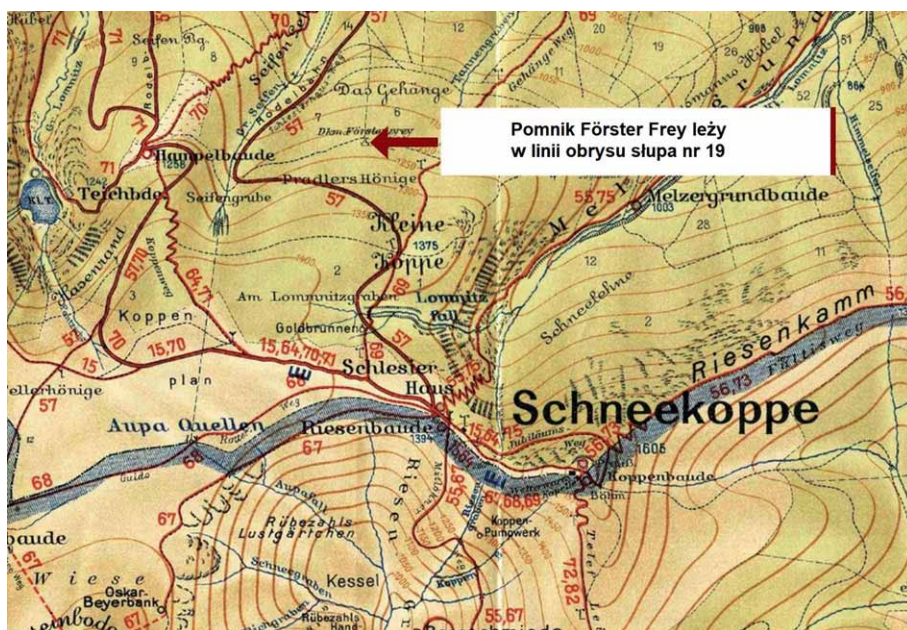
Leśnik Wilhelm Frey z żoną Marie Anną, z domu Springer oraz trójką dzieci. W tle obraz z widokiem Śnieżki

To, co zachowało się z czasów popełnienia tego czynu w zapiskach urzędowych, w relacjach prasowych czy opowieściach starszyny, ma teraz posłużyć próbie naszkicowania możliwie najwierniejszego obrazu tamtych zdarzeń, a tym samym uchronić ten przekaz przed zbędnymi i bujnymi opowieściami ludowymi i nadinterpretacjami.

W sobotnie popołudnie 21 lipca 1877 r. Wilhelm Frey z nadleśnictwa Wilcza Poręba Zachód wspiął się na swój rewir. Zgodnie ze swoim zwyczajem szedł drogą powyżej schroniska Schlingelbaude (przyp. tłum. nieistniejące już schronisko) i Strzechy Akademickiej, aby potem, przekraczając Złotówkę (niem. Seiffenlehne), podążyć wąską ścieżką łowiecką (mniej więcej w połowie Kopy) w kierunku domu. W Strzesze Akademickiej Frey wypił jeszcze szybko szklankę piwa. Był to ostatni raz, kiedy z kimś rozmawiał, ponieważ około godziny później trafiła go owa kula, która położyła jego życiu tak okrutny kres. Gdy dopiero po tygodniu usilnych, planowych przeszukiwań rewiru został znaleziony (jako pierwszy odnalazł go przewodnik górski z Karpacza, a nie – jak pisze Fontane – nauczyciel Lösche), musiano stwierdzić coś okropnego: na skutek odpalenia ładunku śrutu z dołu, z bliskiej odległości, obie kości udowe leśnika leżącego w zaroślach kosodrzewiny i osłoniętego paprociami zostały całkowicie zgruchotane, a stawy kolanowe roztrzaskane. Zapewne Frey, chcąc schronić się przed zrywającym się wieczornym wiatrem, mógł ostatkiem swoich sił powlec się do zarośli, gdzie podejmował nadaremna próbę opatrzenia sobie chusteczką największej z trzynastu ran. Obok niego leżał otwarty kalendarz łowiecki, w którym umierający na czterech stronach zakrwawionymi palcami zrobił swoje ostatnie zapiski. Wokół leżały też porozrzucone łuski od wszystkich naboju wziętych na polowanie z podchodu. Jednak strzały śmiertelnie rannego mężczyzny nie mogły sprowadzić pomocy. Któż miałby w późnych wieczornych godzinach wałęsać się po wówczas trudnych do pokonania zboczach? (Droga przez Zboczce, niem. Gehängeweg została rozbudowana dopiero w roku 1894 przez Towarzystwo Karkonoskie). Przemysłnik lub kłusownik miał co innego do roboty niż podążać w kierunku strzałów sygnalizacyjnych. Niektórzy w wiosce twierdzili, że słyszeli strzały, co jednak nie mogło być możliwe ze względu na kierunek wiatru. Poza tym nocami huk strzelb kłusowników rozchodziły się wówczas w lasach Karkonoszy nazbyt często, aby przstraszyć się tych paru strzałów. Tylko Kajetan Häring, mieszkaniec Wilczej Poręby, który w roku 1866 sprowadził się tu z „drugiej strony gór”, jako jedyny podał później bliższe dane dotyczące czasu, liczby strzałów oraz kierunku. Twierdził, że gdy z ciężkim ładunkiem na plecach szedł zboczem do schroniska Lučnibouda (niem. Wiesenbaude), usłyszał również krzyki.

Zmarłego do leśniczówki przeniesiono na noszach złożonych na miejscu zdarzenia. Był on badany przez komisję sadową w „izbie myśliwego” położonej pod wschodnim szczytem leśniczówki i również tu sporządzono raport z przesłuchania. Po tygodniu pełnym lęku wdowa wraz z czwórką niepełnoletnich dzieci uzyskała wreszcie pewność na temat losu swojego żywiciela, który w tak tragiczny sposób stracił życie. Gdyby nawet Frey odnaleziony został natychmiast, nie można byłoby go uratować. Rany były tak ciężkie, że nie przeżyłby nawet godziny. Dwa dni później, dnia 31 lipca, w obecności hrabiego, całego nadleśnictwa i licznych żałobników po południowej stronie katolickiego cmentarza w Miłkowie (niem. Arnsdorf) odbył się pogrzeb. Na zakończenie robotnicy leśni z Wilczej Poręby położyli na trumnę duży kamień granitowy. Przesądny zwyczaj ludowy chciał właśnie tak: dusza zmarłego winna znaleźć spokój i nie powrócić.

Jednak w roku 1904 pochowano w tym grobie nauczyciela Bruno Eberhadta z Karpacza. Przy wykopywaniu krypty natknięto się na wspomniany kamień granitowy, który miał posłużyć jako kamień węgielny pod późniejszą budowę kościoła katolickiego w Karpaczu. Tak bowiem zapisał proboszcz Hitschfeld – nie podając etnologicznego wytłumaczenia. Kamień granitowy, ważący ok. 10 cetnarów, został ponownie sprowadzony



Plan umiejscowienia

do Karpacza w roku 1909, aby zostać wykorzystanym zgodnie z przeznaczeniem pod budowę kościoła.

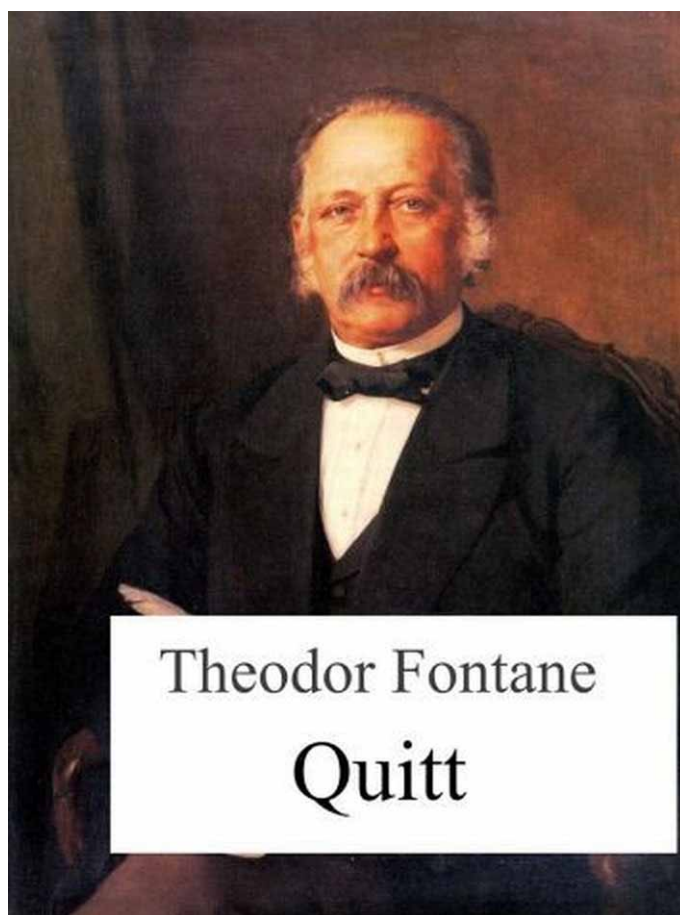
Tylko ten, kto ma wiedzę etnologiczną i jest zorientowany w działaniu środka chroniącego przed czarami, który ma na celu udaremnić powrót duszy zamordowanego, będzie uważał za ekscytującą wiadomość, że ten kamień wykorzystany został później jako kamień węgielny pod wybudowanie kościoła katolickiego.

Ta tragedia w lesie weszła również do literatury. Theodor Fontane przebywał w sumie siedem razy w latach od 1866 r. do 1887 na dłuższych pobytach letnich w Karkonoszach: w Mysłakowicach, Sobieszowie oraz Karpaczu, oddając się pisarskiej pasji.

Latem 1884 r., podczas pobytu w Karpaczu trwającego trzy i pół miesiąca, poznał sędziego rejonowego Georga Friedländera. Później, na podstawie rozmów z Friedländerem o tym tragicznym morderstwie, powstała powieść „Quitt” [Kwita].

Ullrich Junker

Theodor Fontanes Roman „Quitt”

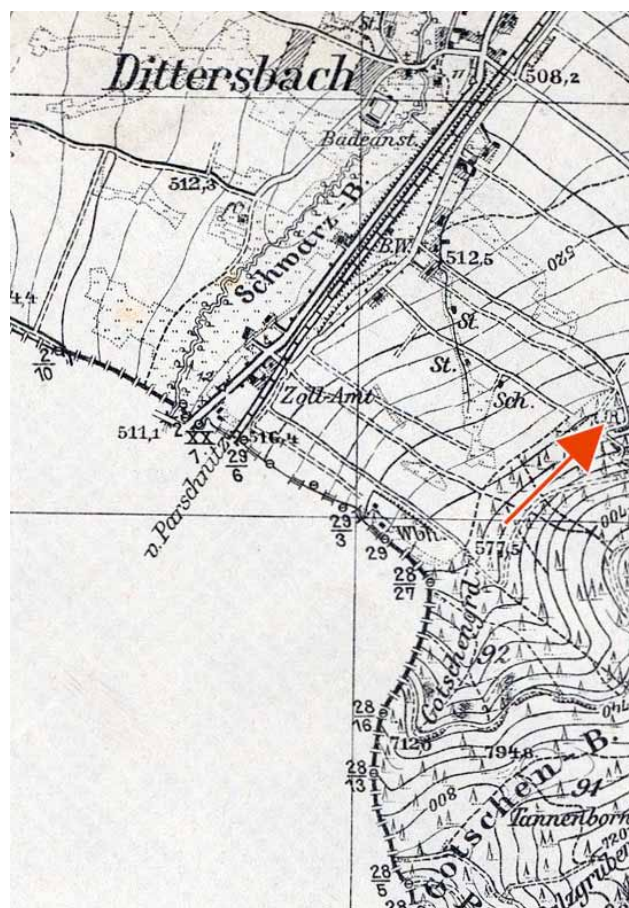


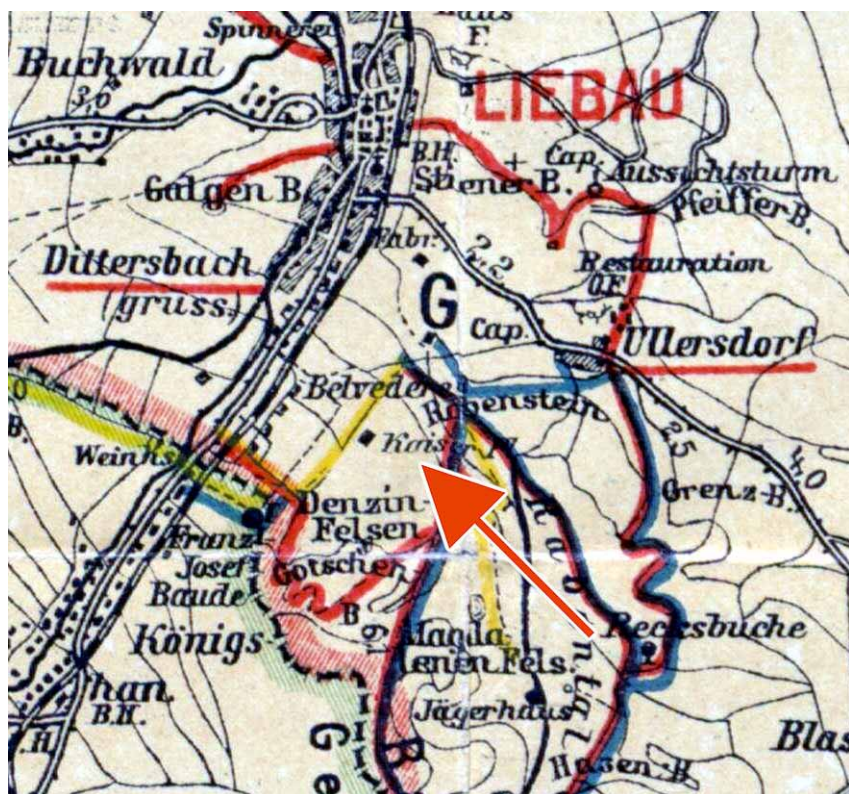
Lubawski pomnik cesarza Wilhelma I

Lubawka to niewielkie miasto leżące tuż przy granicy państwowej. Przez Przełęcz Lubawską od wieków wiódł dogodny szlak do Czech, a dziś dawną szosę i linię kolejową uzupełnia się właśnie budowaną drogą ekspresową S3. Od południowego wschodu przełęcz zamykają zbocza Gór Kruczych noszących po czeskiej stronie nazwę *Vraní hory*. Mało kto dziś wie, że na brzegu porastających te góry lasów, zaledwie kilkaset metrów przed granicą, znajdują się pozostałości dawnego pomnika cesarza Wilhelma I. Ponad dwa lata temu Krzysztof Jawor, miłośnik lokalnej historii, zamieścił na facebookowej grupie „Moja Lubawka” dziesięć zdjęć ukazujących elementy tego upamiętnienia. Brak tam było wzmianki na temat ich umiejscowienia, wiedziałem jedynie, że znajdują się one w lasach leżących na południe od Lubawki.

Lokalizację pomnika ukazują dawne mapy *Meßtischblatt*, a na przedwojennych mapach turystycznych można też natrafić na miejsce opisywane mianem „Kaiser Platz”, czyli Plac Cesarza.

**Fragment mapy *Meßtischblatt* z pomnikiem
zaznaczonym w lasach na południowy
wschód od wioski Dittersbach**





Fragment mapy *Touristen-Karte des Riesen- und Iser-Gebirges* z opisaną lokalizacją *Kaiser Platz*

W kwietniu 2023 roku udałem się na poszukiwania pozostałości pomnika cesarza. Po dotarciu do celu bez problemu odnalazłem dwa piaskowcowe bloki leżące na niewielkim wypłaszczeniu terenu.

Jednym z nich jest obelisk w kształcie ściętego ostrosłupa czworokątnego. Jego przednia ścianka zdobiona jest płyciną z płaskorzeźbionymi przedstawieniami Krzyża Żelaznego u góry i wieńca laurowego u dołu. Obelisk ma wysokość 148 cm; jego szerokość u podstawy wynosi 45 cm, przy wierzchołku zaś 23 cm. Na samym szczycie znajduje się okrągły otwór, w którym pierwotnie zapewne zamontowany był niezachowany do dziś element wieńczący całość, być może orzeł lub metalowy krzyż. W centrum widnieje złocona inskrypcja:

Dem
Helden:Kaiser
Wilhelm I.
am 2 September
1892

Tekst ten oznacza: *Bohaterskiemu cesarzowi Wilhelmowi I, dnia 2 września 1892 roku.* Z kolei z tyłu obelisku wyryto:

Errichtet
aus freiwilligen
Beiträgen
von der Gemeinde
Dittersbach gr

W przywołanym napisie wyraz *Beiträgen* jest w znacznej mierze uszkodzony, jednak zachowane fragmenty liter sugerują, że znajdowało się tu właśnie to słowo. Umieszczona w ostatnim wierszu nazwa miejscowości *Dittersbach gr.* to skrócony zapis *Dittersbach grüssauisch*. Mowa o wiosce Jurkowice należącej niegdyś do klasztoru w Krzeszowie (niem. *Grüssau*), stąd też przyrostek *grüssauisch*. Miejscowość ta została włączona



Zdjęcia ukazujące przód (po lewej) i tył obelisku (po prawej). Wszystkie fotografie w artykule: Marian Gabrowski, kwiecień 2023 roku



Cokół pomnika, bok z informacją o wykonawcy



Reklama zakładu kamieniarskiego Heinricha Breuera z Kamiennej Góry

do Lubawki i dziś stanowi jej południowe przedmieście, określane też nazwą Podgórze. Inskrypcja ta więc informuje: *Wzniesiono z dobrowolnych składek gminy Jurkowie.*

Kilka metrów od obelisku leży prostopadłościenny cokół zwieńczony półwałkiem i wklęsłą. Jego szerokość i długość to 61×61 cm, wysokość zaś wynosi ok. 40 cm. Na jednym z boków, być może niegdyś frontowym, wyryto liść paproci. Na drugim widoczny jest napis:

H. Breuer, Landeshut

Jest to informacja na temat wykonawcy pomnika, którym był Heinrich Breuer z Kamiennej Góry. Jak dowiadujemy się z reklamy prasowej z 1877 roku, jego znajdujący się naprzeciw synagogi zakład produkował pomniki wszelakiego rodzaju, gustowne i w przystępnej cenie. Kamieniarz ten wykonał wiele innych tego typu obiektów w okolicy, np. starszą o dwa lata kapliczkę z Przedwojowa opisywaną już przeze mnie w piśmie „Na Szlaku” (marzec 2023).

Uroczystości odsłonięcia pomnika opisane zostały w ówczesnej

prasie. Dla przykładu „Wanderer in Riesengebirge”, numer 10/1892, zawiera relację lubawskiej grupy miejscowej Towarzystwa Karkonoskiego. Poniżej moje tłumaczenie tego tekstu:

Uroczyste odsłonięcie pomnika cesarza na Placu Cesarza. Podczas tego lata lokalna grupa z Lubawki skrajem lasów Gór Kruczych, mianowicie od skałki Sepik do „Jeleniego Źródła”, wytyczyła szlak, a w jego środkowej części plac. Tenże ostatni składa się z trzech tarasów. Z najniższego i największego wchodzi się po stopniach na drugi taras, który od dolnego oddzielony jest murem oporowym i na którym, tak jak na dolnym tarasie, ustawione zostały ławki. Górny taras miejscowość Jurkowie przyozdobiła pomnikiem ku czci cesarza Wilhelma I, który wzniesiony został z dobrowolnych składek. Cały plac otoczony jest ogrodzeniem. Z tego położonego w sąsiedztwie Jurkowic placu rozlega się piękny widok na dolinę Lubawki, przedgórze południowo-wschodnich Karkonoszy i wysoki grzbiet górski. Odsłonięcie pomnika cesarza oraz inauguracja Placu Cesarza odbyły się 8 września, w uroczystościach udział brała też młodzież szkolna z Jurkowic wraz ze swym sztandarem.

Po udekorowaniu dorosłych uczestników chabrami, a żołnierzy z lat 1870/71 wieńcami dębowymi, długi korowód ruszył pod pomnik. W tym miejscu przemówienie inauguracyjne w duchu patriotycznym wygłosił dyrektor szkoły, pan Patschovsky. Pomnik odsłonięto przy akompaniamencie okrzyków na cześć cesarza Wilhelma II i huku moździerzy. Po odśpiewaniu pierwszej zwrotki hymnu narodowego wspomniany mówca przekazał pomnik społeczeństwu oraz podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia pomnika i placu. Ta piękna i podniosła uroczystość odbyła się w sposób dostojny i wywarła głębokie wrażenie na wszystkich obecnych, a szczególnie na młodzieży szkolnej, która ustawiła się po obu stronach placu. Gdy po zakończeniu uroczystości przemieszczano się z pięknie udekorowanego Placu Cesarza na plac festynu, drobny deszcz groził zepsuciem dotychczas sprzyjającej pogody, ale odbywający się później festyn dziecięcy mógł trwać bez

zakłóceń. Przy stworzeniu tego pięknego placu i szlaku, jak i w staraniach o pomnik, w sposób szczególny zasłużył się pan Patschovsky.

Warto w tym miejscu zwrócić też uwagę na datę wyrytą na pomniku. Nie jest ona przypadkowa, gdyż pomnik ustawiono w czasach istnienia Cesarstwa Niemieckiego, w którym uroczyste obchodzono Dzień Sedanu (niem. *Sedantag*). Święto to przypadało na 2 września, a upamiętniało znaczące starcie wojny prusko-francuskiej. W 1870 roku, podczas bitwy pod Sedanem, tego właśnie dnia pokonano armię francuską, a cesarz Napoleon III trafił do niewoli króla pruskiego Wilhelma I. Po kilku miesiącach proklamowano Cesarstwo Niemieckie, natomiast Wilhelm I ogłoszony został cesarzem.

O bitwie pod Sedanem przypominają nie tylko uroczyste festyny (niem. *Sedanfest*) organizowane do końca istnienia cesarstwa, ale również wiele miejsc swoją nazwą nawiązywało do sedańskiej wiktorii. Do dziś w niemieckich miejscowościach napotkamy Plac Sedanu (niem. *Sedanplatz*). Także w Górach Kruczych znajdowało się miejsce, którego nazwę należałoby przetłumaczyć jako „Zakręt Sedanu” (niem. *Sedan-Kurve*). Dziś jest to bezimienna leżąca na południe od góry Gołota płytka przełęczka górską z węzłem dróg leśnych. Znajduje się ona niecałe 4 km na południe od opisywanego wcześniej Placu Cesarza.

Wróćmy jednak do pomnika. Dziś wprawdzie przewrócony, lecz jego elementy nie uległy istotniejszym zniszczeniom. Znajduje się on na nieporośniętym lasem placyku, na którym można na powrót ustawić jego elementy, a realizacja takiego pomysłu nie wiąże się z istotniejszymi kosztami. Czy nie warto więc przywrócić do życia to interesujące miejsce przypominające o historii tych ziem i ich dawnych mieszkańcach?



Marian Gabrowski

Umiejscowienie na leśnej polanie elementów pomnika: po lewej cokół, po prawej obelisk

Tablica upamiętniająca mieszkańców Radomila i Morzyszowic poległych w czasie pierwszej wojny światowej

Mało znanym upamiętnieniem z terenu powiatu kamiennogórskiego jest tablica wymieniająca mieszkańców Radomila i Morzyszowic poległych w czasie Wielkiej Wojny. Przy czym w przypadku tych dwóch kolonii jestem niezmiernie ciekaw, ile osób byłoby dziś w stanie wskazać ich lokalizację? Ja z pewnością miałbym z tym niemały problem.

Dlatego warto sięgnąć do ósmego tomu *Słownika geografii turystycznej Sudetów*, z którego dowiemy się, że takimi mianami określano osady *Eventhal* i *Moritzfelde*, dawne kolonie Szarocina. Nazwa *Eventhal*, wzmiankowana po raz pierwszy w 1713 roku, pochodzi od imienia żony ówczesnego właściciela tych dóbr, natomiast *Moritzfelde*, powstałe w 1781 roku, nazwę wzięły od imienia jednego z kolejnych właścicieli, Hansa Wolfganga Moritza von Crauß und Crausendorf.

Okazała tablica wykonana jest z drewna. Wymiary zasadniczej części to 149×64 cm, grubość 6 cm. Centralnie umieszczony krzyż otaczają płaskorzeźbione, wypukłe napisy. O góry czytamy:



Tablica z dawnych kolonii Szarocina. Fotografia: Marian Gabrowski, maj 2023 roku

**DEN GEFALLENEN HELDEN AUS
EVENTHAL MORITZFELDE**

W języku polskim oznacza to: „Poległym bohaterom z Radomila i Morzyszowic”. Poniżej znajdują się imiona i nazwiska dziewięciu mieszkańców tych osad:

WILHELM LÖSCHE	
GUSTAV WALTER	RICHARD KREBS
AUGUST KRAUSE	GUSTAV HARTMANN
HEINRICH KAMBACH	AUGUST GELKE
HEINR. BADERMANN	WILH. BADERMANN

Pod spodem zamontowano dodatkową listwę z datami konfliktu zbrojnego: „1914-1918”; jej wymiary to 130×9 cm. Z tyłu tablicy wykonano dwa zagłębienia zaopatrzone w metalowe, przykręcane wkrętami płasko-wniki, stanowiące uchwyty do zawieszenia tablicy. Lista poległych imponuje swoimi rozmiarami, których nie jest w stanie oddać zamieszczone tu zdjęcie. Zachwyca też niemal idealny stan zachowania, gdyż z daleka wygląda ona tak, jakby dopiero co była zdjęta ze ściany i zdążyła się jedynie zakurzyć.

Tablica ta wisiała gdzieś w Szarocinie (nie wiem dokładnie gdzie), zapewne do 1945 roku. Po wojnie została zdjęta i przez jakiś czas przechowywano ją w budynku szkoły. Po wielu latach uznano ją za zbędną, ale zaopiekował się nią jeden z mieszkańców. Ostatecznie trafiła do Kamiennej Góry w ręce znanego regionalisty Józefa Chęcia, któremu w tym miejscu bardzo dziękuję za możliwość jej obejrzenia i sfotografowania.

Choć aktualny właściciel niegdyś podejmował starania o wyeksponowanie tego obiektu, to jednak nie udało się ich zrealizować. Nie jest to kamienny pomnik, który można byłoby ustawić gdzieś na terenie wioski, a dla zabezpieczenia przed warunkami atmosferycznymi tablica zapewne powinna być umieszczona wewnątrz. Otwartym pozostaje więc pytanie o dalsze losy tego upamiętnienia.

Marian Gabrowski



Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 1

W niniejszym 3-częściowym artykule chcielibyśmy zaprezentować Czytelnikom wyniki naszych kolejnych badań, które są kontynuacją poprzednich dociekań, jakie przedstawiliśmy wspólnie w artykule zatytułowanym „Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 1-3”, który ukazał się w magazynie turystyczno-krajoznawczym „Na Szlaku. Turystyka – Krajoznawstwo – Góry” (w numerach ze stycznia – e-195 (391), lutego – e-196 (392) oraz marca – e-197 (393) 2023 roku) [1-3].

Tym razem zajęliśmy się szczegółowym opracowaniem polskiej części Przedgórze Sudeckiego (makroregionu nr 332.1, będącego częścią podprovincji nr 332: Sudety z Przedgórzem Sudeckim), uwzględniającym nie tylko jego podział na aktualne mezoregiony, tj. Wzgórza Strzegomskie (nr 332.11), Równina Świdnicka (nr 332.12), Masyw Ślęży (nr 332.13), Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie (332.14), Obniżenie Podsudeckie (nr 332.15), Obniżenie Otmuchowskie (nr 332.16) i Przedgórze Paczkowskie (nr 332.17), ale również na dotychczasowe mikroregiony.

Polska część Przedgórze Sudeckiego nigdy nie doczekała się pełnego i kompleksowego zestawienia najwyższych wzgórz i szczytów, uwzględniającego wszystkie dotychczasowe mikroregiony, za wyjątkiem tych, leżących w Masywie Ślęży i częściowo we Wzgórzach Niemczańsko-Strzelińskich, gdyż są to najbardziej popularne regiony turystyczne. Bódcem do przygotowania przez nas opracowania, które przedstawiamy w niniejszym artykule, było wprowadzenie w 2018 roku nowego, aktualnie obowiązującego, państwowego podziału fizycznogeograficznego Polski, w tym polskiej części Przedgórze Sudeckiego, wyznaczenie w nim mezoregionów oraz wytyczenie urzędowych i obowiązujących granic tego makroregionu i jego mezoregionów [4, 5].

Na wstępie chcieliśmy wyjaśnić, że obowiązujący obecnie, państwowy podział fizycznogeograficzny kraju [4, 5] nie wydziela już mikroregionów, ponieważ najmniejszą jednostką terytorialną jest w nim mezoregion (np. Masyw Ślęży, Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie). Jednak na potrzeby poniższego zestawienia zdecydowaliśmy się, aby podać w nim również mikroregiony, i to w takiej formie (tj. ich nazwy oraz ich granice), w jakiej zostały one opisane w największym i dotychczas najnowszym dziele, przedstawiającym Sudety w sposób kompleksowy i encyklopedyczny, tj. w Słowniku Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 pod red. M. Staffy [6]. Mikroregiony te bowiem już dość mocno utrwaliły się w świadomości turystów, a ich nazwy są nadal powszechnie używane. Warto dodać, że prace W. Walczaka [7] (zm. 1984) oraz J. Kondrackiego [8] (zm. 1998), mimo że np. ta druga pozycja, po śmierci autora, jest co jakiś czas wznawiana, są pracami wcześniejszymi aniżeli SGTS, dlatego na nich się nie opieraliśmy.

Precyzyjne ustalenie granic mikroregionów było dla nas bardzo żmudnym zajęciem, ponieważ nigdzie nie są one przedstawione. Nawet mapki zamieszczone w SGTS, w jego częściach wstępnych, są bardzo schematyczne i niedokładne. Podobnie jest z mapkami przedstawionymi we wspomnianych pracach W. Walczaka i J. Kondrackiego [7, 8]. Dlatego wymagało to od nas przeanalizowania treści wszystkich haseł SGTS, a więc około 2300 stron tego słownika, a następnie naniesienie ich punkt po punkcie na mapy topograficzne w skali 1:10 000 Przedgórze Sudeckiego. W ten sposób uzyskaliśmy w miarę precyzyjne granice jego mikroregionów.

Na tak wytyczone granice mikroregionów „nałożyliśmy” współczesne granice mezoregionów (nr 332.11-332.17), wynikające z aktualnie obowiązującego, państwowego podziału fizycznogeograficznego Przedgórze Sudeckiego z 2018 roku. Dopiero wówczas mogliśmy wyznaczyć najwyższe wzgórza i szczyty w zaktualizowanych granicach mikroregionów, co też było dość pracochłonnym zadaniem, oraz wyznaczyć ich aktualne wysokości. Wszystkie zmiany, jakie z tego wyniknęły (tj. ze zaktualizowania dotychczasowych granic mikroregionów do aktualnych granic mezoregionów), opisaliśmy w naszym poniższym zestawieniu.

Podobnie jak we wspomnianej na wstępie naszej poprzedniej pracy, wysokości najwyższych wzgórz i szczytów ustaliliśmy na podstawie najnowszych danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [9], więc częściowo różnią się one od dotychczas znanych (bo ustalonych na podstawie wcześniejszych pomiarów z wykorzystaniem map topograficznych w skali 1:10 000), a nazwy tych wzgórz

i szczytów podaliśmy wg obecnie obowiązującego w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [10].

Nazwy dotychczasowych mikroregionów „sudeckich” przyjęliśmy za treścią haseł SGTS z lat 2004-2008 [6], natomiast nazwy nizinnych lub wyżynnych mikroregionów, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. Geografia Regionalna Polski [8], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy takich mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy *kursywą*.

Mikroregiony w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch. Dodatkowo, dla ułatwienia, w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy wzgórz i szczytów wg SGTS, utrwalone od dawna w świadomości turystów. Obecnie obowiązujące nazwy, wynikające z PRNG, niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.

Najwyższe wzgórze lub szczyt w danym mezoregionie podkreśliliśmy. Natomiast wzgórze słabo zaznaczające się w terenie, położone przeważnie w mikroregionach nieckowatych (kotlinach, obniżeniach czy nieckach), oznaczyliśmy *kursywą*. Dla wszystkich wzgórz i szczytów podaliśmy ich lokalizację oraz współrzędne geograficzne wierzchołka, gdyż odnalezienie części z nich na mapie może być utrudnione (ponieważ np. nie posiadają one nazwy w PRNG lub w SGTS).

Jako ciekawostkę chcieliśmy przekazać, że na kanwie naszego niniejszego zestawienia opracowaliśmy i złożyliśmy do Oddziału Wrocławskiego PTTK projekt regulaminu dwustopniowej pieszej odznaki turystycznej typu *Korona* lub *Najwyższe wzgórza (Polskiego) Przedgórze Sudeckie*, zawierający jako załącznik poniższy *Wykaz najwyższych wzgórz i szczytów do zdobycia*. Mamy nadzieję, że odznaka zostanie ustanowiona i Czytelnicy będą mogli zdobywać najwyższe wzgórza i szczyty Przedgórze Sudeckie, przy okazji zdobywając nową odznakę. Proszę więc trzymać za nas kciuki, aby regulamin został zatwierdzony.

Zestawienie najwyższych wzgórz i szczytów polskiej części makroregionu Przedgórze Sudeckie (nr 332.1) – część 1

Mikroregion	Nazwa najwyższego wzgórza/szczytu		Wysokość wg NMT	Uwagi	Zalecane dojście oraz współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość)
	aktualna wg PRNG	dotychczasowa wg SGTS			
1	2	3	4	5	6

Mezoregion: 332.11 Wzgórza Strzegomskie

1	2	3	4	5	6
Wzgórze Granowickie	Lasek Samojednego (brak wg PRNG)	Księżycokie Górki (wierzch. pd.-zach.)	236	na pd.-wsch. od wsi Marcinowice (wierzch. 1400 m na pd.-wsch. od kościoła), nazwa pobliskiego lasu zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Marcinowice, N 51° 03.548', E 16° 20.055'
Obniżenie Damianowa	Konary (brak wg PRNG)	Brak	215	na pn.-zach. od wsi Konary (wierzch. 500 m na pn.-zach. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Konary, N 51° 02.544', E 16° 23.072'
Kotlina Piekarska	Lusina (brak wg PRNG)	Brak	189	na pd.-wsch. od wsi Lusina (wierzch. 640 m na pd.-wsch. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Lusina, N 51° 00.791', E 16° 24.522'
Obniżenie Targoszyna	Targoszyn I, II i III (brak wg PRNG)	Brak	I: 210 (wierzch. pn.-zach.), II: 210 (wierzch. środk.) i III: 210 (wierzch. pd.-zach.)	3 wierzch. o tej samej wysokości na zach. i pd.-zach. od wsi Targoszyn (wierzch. pn.-zach. 850 m na pn.-zach. od kościoła, wierzch. środk. 705 m na pd.-zach. od kościoła, wierzch. pd.-zach. 1100 m na pd.-zach. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Targoszyn, I: N 51° 02.033', E 16° 17.593' II: N 51° 01.727', E 16° 17.758' III: N 51° 01.497', E 16° 17.565'

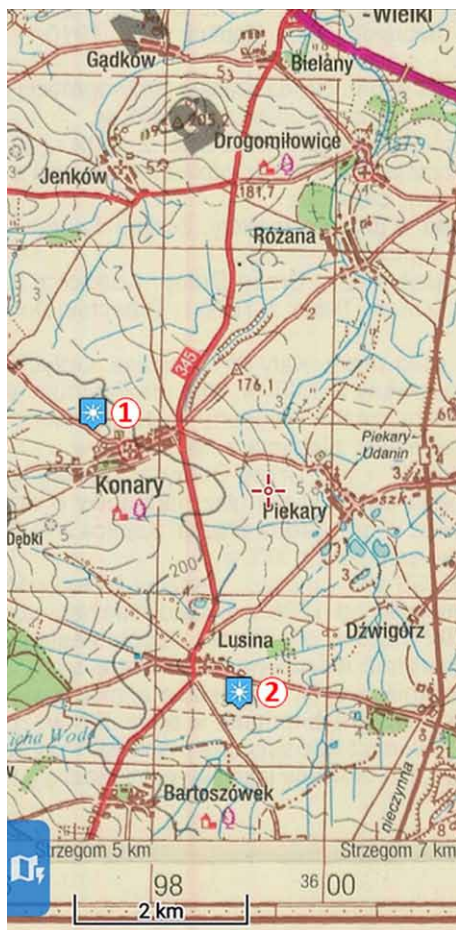
Wzgórze Goczałkowickie	Jagodne (wierzch. pn.)	Jagodna	289	na pn.-wsch. od wsi Goczałków Górny	bez szlaku drogą od strony wsi Goczałków Górny, N 51° 01.740', E 16° 21.723'
Rogożnickie Wzgórze	Jedlice¹	Jedlice	355	na pn. od wsi Żółkiewka	drogą od strony szlaku niebieskiego z Muzeum Gross-Rosen we wsi Rogoźnica, N 50° 59.696', E 16° 18.373'
Wysoczyzna Średzka ²	Kopista	Brak	198	na pn.-zach. od wsi Osiek	bez szlaku drogą od strony wsi Osiek, N 51° 00.816', E 16° 31.415'
Wzgórze Imbramowickie	Pyszczyńska Góra	Pyszczyńska Góra	276	na pd.-wsch. od wsi Pyszczyn	bez szlaku drogą od strony wsi Pyszczyn, N 50° 58.887', E 16° 32.754'

¹ dla porównania: Góra Świętego Jerzego (354) [9], Krzyżatka (Krzyżowa Góra, 353) [9, 10] – oba wzgórza w mikroregionie Rogożnickie Wzgórze

² fragment mikroregionu Wysoczyzna Średzka, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Równina Wrocławska (nr 318.53) [8], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Wzgórze Strzegomskie [4, 5]. Do mezoregionu Wzgórze Strzegomskie w rzeczywistości zostały włączone dwa fragmenty mikroregionu Wysoczyzna Średzka [4, 5, 8], oddzielone od siebie obecnie mikroregionem Wzgórze Imbramowickich, ale dla obu z nich wyznaczono wspólny najwyższy szczyt, jakim jest Kopista, gdyż dawniej te dwa fragmenty były częścią jednego mikroregionu



Rysunek 1. Lokalizacja najwyższego wzgórza (błękitny znacznik): Wzgórze Granowickich – (1) Lasek Samojednego (236 m), oraz Obniżenia Targoszyna – (2) Targoszyn I (210 m), (3) Targoszyn II (210 m) i (4) Targoszyn III (210 m), na podkładzie Mapy Topograficznej Polski, arkusz Legnica, 1: 100 000, Wojskowe Zakłady Kartograficzne



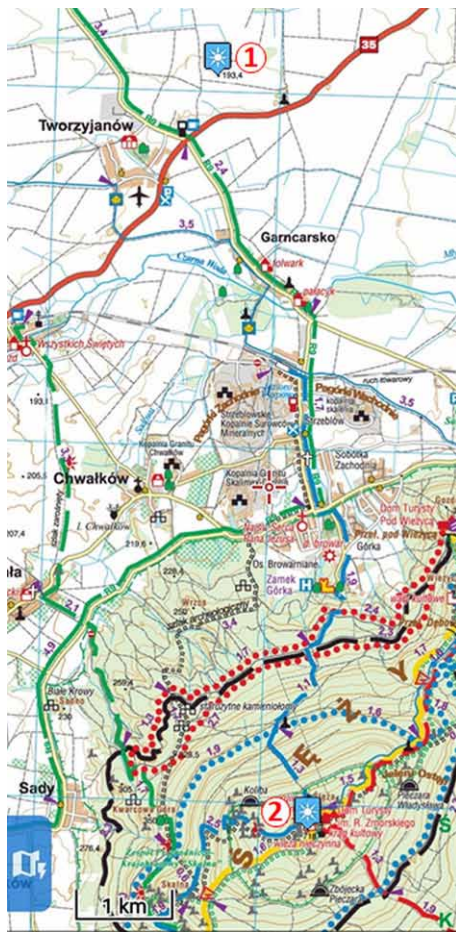
Rysunek 2. Lokalizacja najwyższego wzgórza (błękitny znacznik): Obniżenia Damianowa – (1) Konary (215 m), oraz Kotliny Piekarskiej – (2) Lusina (189 m), na podkładzie Mapy Topograficznej Polski, arkusz Legnica, 1: 100 000, Wojskowe Zakłady Kartograficzne



Rysunek 3. Lokalizacja najwyższego wzgórza (błękitny znacznik): Wysoczyzny Średzkiej (jej fragmentu włączonego w obręb Wzgórze Strzegomskich) – (1) Kopista (198 m), oraz Wzgórze Imbramowickich – (2) Pyszczyńska Góra (276 m), na podkładzie Mapy Topograficznej Polski, arkusze Legnica i Wałbrzych, 1: 100 000, Wojskowe Zakłady Kartograficzne



Rysunek 4. Lokalizacja najwyższego wzniesienia (błękitny znacznik): Równiny Świdnickiej (jej fragmentu włączonego w obręb Masywu Ślęży) – Gogołów (260 m), na podkładzie mapy Góry Sowie, 1:35 000, Plan Jelenia Góra (Galileos)



Rysunek 5. Lokalizacja najwyższego wzniesienia (błękitny znacznik): Równiny Kąckiej (jej fragmentu włączonego w obręb Równiny Świdnickiej) – (1) Skowronek (194 m), oraz Masywu Ślęży – (2) Ślęza (717 m), na podkładzie mapy Okolice Wrocławia, 1: 60 000, Plan Wrocław (Galileos)



Rysunek 6. Lokalizacja najwyższego wzniesienia (błękitny znacznik): Masywu Raduni – (1) Radunia (580 m), (2) Łysa Góra (497 m) i Czernica (489 m), oraz Kotliny Dzierżoniowskiej – (4) Stoszów (281 m), na podkładzie mapy Okolice Wrocławia, 1: 60 000, Plan Wrocław (Galileos)

Mezoregion: 332.12 Równina Świdnicka

1	2	3	4	5	6
Równina Kącka ¹	Skowronek	Brak	194	na pn.-wsch. od wsi Tworzyjanów	bez szlaku drogą od strony wsi Tworzyjanów, N 50° 56.082', E 16° 41.438'
Równina Świdnicka	Popielec	Popiel	285	na pn.-wsch. od wsi Makowice	szlakiem zielonym ze wsi Makowice, N 50° 48.510', E 16° 30.727'
Kotlina Dzierżoniowska ²	Stoszów (brak wg PRNG)	Brak	281	na pd.-zach. od wsi Stoszów (wierzch. 1400 m na pd.-zach. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzniesienia	bez szlaku drogą od strony wsi Stoszów, N 50° 46.737', E 16° 42.325'

¹ fragment mikroregionu Równina Kącka, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Równina Wrocławska (nr 318.53) [8], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Równina Świdnicka [4, 5]

² mikroregion Kotlina Dzierżoniowska wg SGTS [6] wchodzi w obręb mezoregionu Równina Świdnicka, chociaż wg J. Kondrackiego [8] mikroregion ten przynależał do mezoregionu Obniżenie Podsudeckie (nr 332.15)

Mezoregion: 332.13 Masyw Ślęży

1	2	3	4	5	6
Równina Świdnicka ¹	Gogołów (brak wg PRNG)	Brak	260	na pn.-wsch. od wsi Gogołów (wierzch. 570 m na pn.-wsch. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Gogołów, N 50° 50.129', E 16° 35.675'
Masyw Ślęży	Ślęza	Ślęza	717	na pd.-zach. od wsi Sobótka	szlakiem żółtym z Przełęczy Tapadła, N 50° 51.847', E 16° 42.448'
Masyw Raduni	Radunia ² Łysa Góra (wierzch. pn.-wsch.) lub Czernica	Radunia Łysa Góra lub Czernica	580 497 489	wszystkie 3 szczyty na wsch. od wsi Tapadła, ale Radunia jest niedostępna dlatego proponujemy: Łysą Górę – szczyt słabo zaznaczony lub Czernicę – szczyt niższy, ale wyraźnie zaznaczający się w terenie	Łysa Góra oraz Czernica: ścieżką od strony szlaku niebieskiego z Przełęczy Tapadła, Łysa Góra: N 50° 49.922', E 16° 42.618', Czernica: N 50° 49.705', E 16° 42.133'
Wzgórza Kiełczyńskie	Szczytna I i II	Szczytna	I: 462 (wierzch. pn.-zach.) i II: 462 (wierzch. pd.-wsch.)	2 wierzch. o tej samej wysokości oddalone od siebie o 400 m, na pn.-zach. od wsi Kiełczyn	szlakiem żółtym ze wsi Kiełczyn, I: N 50° 49.214', E 16°, 37.770' i II: N 50° 49.072', E 16° 37.977'
Wzgórza Oleszeńskie ³	Oleszenka	Sulistrowickie Skąły (wierzch. pd.-zach.)	389	na pd.-zach. od wsi Sulistrowice	ścieżką od strony szlaku niebieskiego z Przełęczy Sulistrowickiej, N 50° 50.268', E 16° 44.987'
Wzgórza Łagiewnicke	Polna Góra	Jańska Góra	256	na wsch. od wsi Piotrówek	drogą od szlaku żółtego, a następnie zielonego ze wsi Piotrówek, N 50° 50.018', E 16° 50.028'

¹ fragment mezoregionu Równina Świdnicka (nr 332.12) [6], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Masyw Ślęży [4, 5]

² szczyt niedostępny ze względu na florystyczny Rezerwat przyrody „Góra Radunia”

³ zdarza się w literaturze, że mikroregion ten nie jest wyodrębniany jako osobny, tylko jest włączany w obręb mikroregionu Masyw Raduni [8]

Literatura

[1] Pohl, P., Szatkowski, M. Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 1. Na Szlaku, 2023, t. XXXVII, nr. 391 (e-195), str. 11-15

[2] Pohl, P., Szatkowski, M. Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 2. Na Szlaku, 2023, t. XXXVII, nr. 392 (e-196), str. 13-17

[3] Pohl, P., Szatkowski, M. Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 3. Na Szlaku, 2023, t. XXXVII, nr. 393 (e-197), str. 14-17

[4] J. Solon, J. Borzyszkowski, M. Bidłasik, A. Richling, K. Badora, J. Balon, T. Brzezińska-Wójcik, Ł. Chabu-dziński, R. Dobrowolski, I. Grzegorzczak, M. Jodłowski, M. Kistowski, R. Kot, P. Kraż, J. Lechnio, A. Macias, A. Majchrowska, E. Malinowska, P. Migoń, U. Myga-Piątek, J. Nita, E. Papińska, J. Rodzik, M. Strzyż, S. Terpiłowski, W. Zia-ja, Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data. Geographia Polonica, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[5] Regionalna Geografia Fizyczna Polski pod red. A. Richlinga, J. Solona, A. Maciasa, J. Balona, J. Borzyszkow-skiego, M. Kistowskiego, Wyd. 1, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 2021

[6] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21. Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[7] Walczak W. 1970. Dolny Śląsk. Część 2 – Obszar Przed-sudecki. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa

[8] J. Kondracki, Geografia Regionalna Polski, wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

[9] Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT). www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[10] Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG). www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

(cdn.)

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl

Przedwiośnie na Pogórze Wałbrzyskim

Po raz bodajże czwarty pojechałem do Gostkowa, wioski na Pogórze Wałbrzyskim, a powodów miałem dwa. Tam jest po prostu ładnie – powód pierwszy. Wzgórze wznosi się przy wzgórzu, nie ma płaskich miejsc, iść można w zasadzie, gdzie oczy poniosą skoro wyżej są łąki, chociaż w rezultacie całą drogę idzie się pod górę lub w dół. Rozległe widoki są niemal cały czas, a gwiazdeczek oznaczających punkty widokowe mógłbym dziesiątki stawiać na mapie. Właśnie!: czasami uśmiecham się, widząc taki znaczek na mapie, ponieważ wybór miejsca jego postawienia jest dość przypadkowy, skoro nie ma go w miejscach nierzadko bardziej widokowych. Ta uwaga nie dotyczy tylko okolic Gostkowa.

Drugim powodem było zauważenie w czasie oglądania mapy przejścia odkrytymi zboczami wzgórz do Domanowa. Ta wioska rozciągnięta jest wzdłuż drogi numer 5, na dnie głębokiej, a wąskiej doliny uznanej przez geografów za granicę między Górami Kaczawskimi a Wałbrzyskimi. Czasami dziwię się albo wprost nie akceptuję tak ostrych podziałów jednej przeciw przestrzeni i jednych gór, ale zawsze wtedy przychodzi refleksja: skoro ludzie nadali nazwy konkretnym fragmentom Ziemi, to tym samym należało ustalić, do którego (i od którego) miejsca te nazwy obowiązują. Więc przejście czy też połączenie Gór Kaczawskich z Wałbrzyskimi, mającymi dużą szansę stać się moim drugim ulubionym pasmem sudeckim. Pojechałem więc do Gostkowa i już o szóstej rano ruszyłem ku Przełęczy Pojednanie, by na niej skręcić w stronę Domanowa.

Ach, zapomniałem napisać o Eos, niech mi bogini wybaczy gapioństwo, bo jej nie przegapiłem, a gapilem się w podziw dla jej piękna.

Skoro oddałem co się należy bogini, wracam na szlak. Gdzieś tam, między wioską, do której szedłem, a miniętą przełęczą, zza garbu wzgórz powoli wylaniała się... biała kula. Była mało widoczna z powodu odległości, ale ja się jej tam spodziewałem, wiedząc, że idę wprost na masyw Poręby, góry, pod szczytem której stoi maszt z dużą białą kulą kryjącą radar burzowy. Patrząc z dużej odległości i nietypowej perspektywy na moje góry, ta kula, widoczna z daleka, pomaga mi zidentyfikować okoliczne góry, jest więc dla mnie swoistym drogowskazem.

Niewiele dalej zobaczyłem górki, łąki i lasy tak dobrze mi znane: południowy kraniec wschodniego pasma Gór Kaczawskich. Kiedy tam będę i spojrzę na wzgórze po drugiej stronie doliny, rozpoznam grzbiec, na którym dzisiaj stałem. Niżej na sporej pochyłości stoi kilka domów osady Kocików. Jej mieszkańcom nie brakuje widoków i odosobnienia, a sądząc po stromiznie wąskiej uliczki, nie brakuje także kłopotów z dojazdem po opadach śniegu. Mimo tego zazdroszczę. Zszedłem na samo dno dolinki z powodu zasadniczego: po przeciwnej stronie widziałem ładne zbocza wzgórz. Z powrotem szedłem pod górę stromą ścieżką szukającą nad głębokim jarem przejścia przez gęsty las. Tam zobaczyłem wielką kępę śnieżyc wiosennych.



Brzoza i Trójgarb widziane jesienią



Brzoza z wiodkiem na Trójgarb

Dowiedziałem się niedawno o różnicy między śnieżycami karpackimi a sudeckimi: te pierwsze mają po dwa kwiaty na łodydze, tujejsze po jednym. Nie wszystkie, jak się okazało: dzisiaj zobaczyłem, specjalnie się przyglądając, kilka łodyg wystrojonych dwoma kwiatami. Może przywędrowały z Karpacem?... Miejsce zapamiętałem; może w przyszłym roku dane mi będzie zobaczyć śnieżycę ponownie?

Wracając, poszedłem w stronę miejsca widokowego (nawet zaznaczonego na mapach); chciałem raz jeszcze zobaczyć stamtąd Rudawy

i Karkonosze. Przejrzystość powietrza była dość dobra i białe szczyty karkonoskie widziałem wyraźnie; nawet obserwatorium na Śnieżce, chociaż było tylko ciemnym punktem na szczycie Pani Sudetów.

Dzisiaj wszędzie, dosłownie wszędzie widziałem okaleczone drzewa. Łąki na brzegach lasów usłane były odłamanymi konarami lub przewróconymi drzewami. W wielu miejscach leżały zwaly powalonych brzoź. Zaczęto je uprzętać; widziałem całe sterty drzew różnych gatunków. Zwykle takie kupy tworzą same pnie równo ucięte, najczęściej jednego gatunku, dzisiaj widziałem małe i duże, proste i krzywe, połamane lub ucięte, były też gałęzie, zwykle zostawiane w lesie. W tej różnorodności gatunków, w nierówności leżących tam drzew, w spękaniach albo i strzaskaniach ich pni widać ślady armagedonu. Patrząc na nie, wydało mi się, że czuję mękę uśmiercanych wichurą drzew. Nawet teraz, gdy drzewa zmienione zostały w stertę drewna, widać tragizm końca ich życia.

Szedłem łąką w pobliżu lasu; byłem już tam w czasie poprzednich wędrówek, pamiętałem kilka brzoź rosnących na uskoku, a dzisiaj... tam już nie ma brzożowego zagajnika. Żadne drzewo nie ocalało. Spojrzałem w górę na długi szczyt sąsiedniego wzgórza, szukając innych znajomych brzoź, ale nie widziałem. Może garb je zasłania? Miałem tam uroczą trasę długości paru kilometrów, nadałem jej miano Drogi Trzech Brzoź. Niemal na całej długości są piękne i dalekie widoki, a umowny szlak wyznaczają trzy brzozy: rosną samotnie na wybrzuszeniach, zapatrzone w rozległą i pełną wzgórz dal. Łączyły je moje upodobanie i wspólny im widok na Trójgarb. Nie ma już Drogi Trzech Brzoź. Czuję do Trójgarbu jakby złość, czynię mu wyrzuty, bo jak stał tak stoi, a z trzech moich brzoź została jedna, i to uszkodzona.

Tę środkową, najbliższą mi, najładniejszą, mimo swojej koślawej sylwetki, po raz pierwszy zobaczyłem w słoneczny dzień jesieni parę lat temu; później widziałem ją jeszcze kilka razy, a zawsze taką, jaką zobaczyłem w tamten słoneczny dzień. Dzisiaj, oglądając jej złamany pień, stwierdziłem, że była chora, pewnie jej lata były już policzone, ale gdyby nie wichura, nadal by żyła. Nie, nie mam żalu do wiatru, skądże, ale do Trójgarbu mam; nawet wieży nie stracił, a moje brzozy poległy. Jego stałość wydała mi się przejawem obojętności budzącej mój bunt.

Tak, wiem, że to irracjonalne, że nie mogę rzeczom ani zjawiskom przyrody nadawać cech osobowych, a drzewa, chociaż żywe... Co ja chciałem napisać?? Że nie czują, bo nie mają systemu nerwowego? Czy aby na pewno nie czują? Guzik mnie obchodzi irracjonalność; gdyby Trójgarb chociaż trochę się skrzywił albo gdyby wieża mu się przewróciła, byłoby sprawiedliwiej.



Na szlaku



Gdzieś na szlaku

Wspomnę jeszcze o ruinach kościoła w Gostkowie. Widziałem je nie po raz pierwszy, ale wrażenie nadal robią. Ściany są tak masywne, że trzeba było naprawdę mocno się starać, by doprowadzić tę ładną kiedyś budowlę do takiego stanu. Szkoda, naprawdę szkoda.

Na łąkach widywałem podbiał. Kiedyś zobaczyłem, że kwiaty tak naprawdę nie są pojedynczymi kwiatami, a całymi ogrodami kwiatów. Dziesiątki maleńkich kwiatuszków udających jeden kwiat. Cud natury, oglądany wtedy po raz pierwszy w życiu, a przecież przez dziesiątki lat widywałem te kwiaty. Późno, ale w końcu je zobaczyłem i zostałem nimi oczarowany.

Przechodząc obok kościoła w Gostkowie, widziałem tablicę Związku Sybiraków upamiętniającą ludzi zesłanych na Sybir. „Nieludzka ziemia...” – czytałem napis. Pełnię przerażającego znaczenia tych słów poznać można w Ukrainie. Chroń nas, Panie Boże, przed wojną, ogniem i ruskim mirem.

Pozwolę sobie jeszcze na uwagę dotyczącą języka. We wsi jest ferma drobiu, przed bramą stoi tablica z informacją o stosowaniu metod „biofortyfikacji”. Cóż to takiego?? Fortyfikacja, przepisuję z listy podsunętej mi przez Google, to: osada obronna, bastion, umocnienie obronne, schron, grodzisko, forteca, baza, koszary, schron bojowy, szaniec, bunkier, itp. Jak się to ma do jajek? Twórcom tego potworka słownego chodzi o dodanie takich składników do pożywienia kur, by znoszone przez nie jaja miały większą ilość potrzebnych nam minerałów. Jak się ma jedno do drugiego? Jak polskawy język do polskiego.



Samotna sosna



Widok w stronę Rudaw i Karkonoszy



Śnieżyce wiosenne

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

SUDETY W POEZJI (6)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Adam Chodyński

W ZWALISKACH

Poszedłem dumać u ruin Kynastu¹,
Tym dumom wtórzył smętny szelest chwastu
I dzikie bluszcze na murach rozpięte –
Może i mary wśród zwalisk zakłęte
Siadły wraz ze mną na mszystym granicie
Dumać: czym wielkość, czym ludzkie życie...
Bo tak mnie smutek oplątał swą siłą,
Jakbym nad własną stanąwszy mogiłą
Dojrzał znad grobu w mej czaszki czerepie
I popiół z serca, i pył zapomnienia...
Precz wy ponure, czarne myśli w krepie,
Nie trujcie mego w tych gruzach marzenia!
Wszakże tu niegdyś nie te dzikie chwasty,
I z tej tak groźnej, omszonej wieżycy
Powiewał sztandar lub szarfa dziewicy,
Znamię uczucia – co ją niepokoi –
Do serca męża zakutego w zbroi.
Tu dawno niegdyś ziem polskich rycerze
Mówili swoje bojowe pacierze.
I dźwięk rodzinnej, dźwięk słowiańskiej mowy
Ożywiał ten kraj i ten gród zamkowy. [...]
Ja na strzaskane te patrząc zwaliska,
Jak je cierń z zielskiem w swym objęciu ściska,
Dumam tu obcy – a łza z ocz mi płynie
W starej ruinie.

Objaśnienie:

¹ Zamek Chojnik

Adam Chodyński (1832-1902), historyk, kronikarz, poeta. Uczył się w Wyższej Szkole Realnej w Kaliszu (do 1852). Studiował w Szkole Głównej w Warszawie. Podjął pracę urzędnika w kaliskim Trybunale Cywilnym. Był obrońcą w Sądzie Pokoju w Warcie (od 1856). Ożenił się (1857) z Zofią Rybarską. Przeniósł się do Kalisza (1865), był obrońcą w Trybunale Cywilnym. Zmarła mu żona (1866), w następnych latach zmarła czwórka dzieci z pięciorga, przeżyła córka Zofia. Założył dziennik „Kaliszanin” (1870), był jego redaktorem naczelnym. Został notariuszem w Słupcy (1876), następnie w Uniejowie. Powrócił do Kalisza (1878), został obrońcą w konsystorzu. Opublikował wiele opracowań dotyczących Kalisza, pisał biogramy osób zasłużonych dla miasta. Pod pseudonimem Adam Porój wydał zarys dziejów literatury polskiej. Pisał wiersze („Poezje” wydano w Dreźnie, 1872). Podróżował (Niemcy, Włochy, Szwajcaria). Zmarł w Kaliszu. Ma swoją ulicę w tym mieście. Kaliscy przewodnicy PTTK uczynili go swoim patronem.



Zamek Chojnik

Wybrał: Janusz Fuksa

Czarne niebo nad nami – to rzadkość

Nadmiar oświetlenia nad naszymi głowami to jedna z form zaśmiecenia środowiska. W skali światowej jest to problem ekologiczny i energetyczny. Czy można zaśmiecic nocne ciemne niebo nad sobą nadmiernym oświetleniem? Powszechne zaśmiecenie światłem to zjawisko, z którego nie zdajemy sobie sprawy. Nadmiar sztucznego oświetlenia jest szkodliwy dla nas i wszystkich żywych organizmów.

Zjawisko to jest typowe nie tylko dla wielkich miast i krajów tzw. rozwiniętych. Na przykładzie dotychczas tylko kilkunastu polskich gmin, gdzie ustanowiono po raz pierwszy w 2011 r. Obszar Ciemnego Nieba (Obszar CN 001) w gminie Sopotnia Wielka w Beskidzie Żywieckim łatwo wykazać, że nie mamy pojęcia o nieboskłonie, gwiazdach, zmienności obrazu nieba w ciągu roku astronomicznego. Zanieczyszczenie sztucznym światłem jest powszechne, więc nic dziwnego, że nie możemy obserwować ciał niebieskich. Brak nam umiaru w korzystaniu z energii elektrycznej wytwarzanej kosztem degradacji środowiska i zasobów naturalnych, brak hamulców dla oszczędzania energii, a zatem lekceważymy prawa ekologiczne.

Spójrzmy w niebo w sierpniowe noce.

W Polsce z inicjatywy Stowarzyszenia Polaris, Urzędu Gminy Jeleśnia oraz Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Żywcu, gdzie jest Szkolne Koło Astronomiczne w sierpniu 2019 r. po raz siódmy odbył się Festiwal Ciemnego Nieba. Ta niezwykła w swoim czasie impreza – zwana astrowakacjami, w postaci obozów z udziałem licznych amatorów obserwacji gwiazd na ciemnym niebie – stała się atrakcyjnym przedsięwzięciem promującym beskidzką gminę jako teren turystyczny. Atrakcyjny również w sierpniowe noce. To „nocne krajoznawstwo”... a raczej „nieboznawstwo” wsparli swoją obecnością, wiedzą i doradztwem naukowcy z kilku wyższych uczelni.

Zanieczyszczenie świetlne ma wieloraki wpływ na środowisko oraz zdrowie wszystkich żywych organizmów, z ludzkim włącznie. Badania zanieczyszczenia sztucznym światłem prowadzone są od wielu lat w wielu krajach. Jest to problem naszej orientacji w krajobrazie, utrudnia postrzeganie – co prawda odległego – jednak w istocie naszego środowiska. Nadmiar sztucznego światła w naszym otoczeniu to jednocześnie marnotrawstwo energii i zasobów niezbędnych do jej wytwarzania.

Ciemne niebo ma swój numer

W 2008 r. miejscowość Palowice w gminie Czerwionka pomyśl na ciemne niebo wsparła wymianą oświetlenia ulicznego. To jeden z pięciu polskich obszarów ochrony ciemnego nieba nad częścią Śląska. Podobny zabieg stanowi o powstaniu Ciemnego Nieba nad Górami Izerskimi i obejmuje Nadleśnictwa Świeradów-Zdrój i Szklarska Poręba oraz Obszar Krajobrazu Chronionego Jizerske Hory w Czechach. Obszar Izerskie CN jest łatwo dostępny dzięki popularnym szlakom turystycznym prowadzącym z uzdrowiska Świeradów-Zdrój do schroniska PTTK na Stogu Izerskim (1105 m n.p.m.). Obszar ustanowiono w 2009 r. w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Astronomii. **Następny taki polski Park Ciemnego Nieba ustanowiono nad częścią Bieszczadów, dokładniej obejmuje** część Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie” w gminach Lutowiska oraz Cisna, a częściowo nad Komańczę, Baligrodem i Soliną. Obszar nazwany Ostoją Ciemnego Nieba obejmuje też wielkopolskie sołectwa Izdebno i Chalin w gminie Sieraków. Podobny obszar ustanowiono nad znaną beskidzką Sopotnią Wielką w gminie Jeleśnia.

W sierpniu patrz na perseidy

Obszar Ciemnego Nieba nr CN-001 nad beskidzką Sopotnią Wielką jako lokalna nocna atrakcja w sierpniu jest dostępny od 2011 r. dla amatorów podziwiania ciemnego nieba i spadających perseidów. W ten sposób powiększyła się liczba atrakcji krajoznawczych w Żywieckim Parku Krajobrazowym. Stało się to dzięki wymianie 150 opraw halogenowych oświetlenia centralnej części tej miejscowości znanej jako jeden z ważniejszych ośrodków turystyki w Beskidzie Żywieckim.

W gminie Jeleśnia w pierwszym roku Ciemnego Nieba (2002) wprowadzono okresowe wyłączanie oświetlenia około 50 latarni, aby od północy do czwartej rano możliwe było podziwianie gwiazd za pomocą lunet. W kolejnych latach 2011 i 2012 wymieniono 150 opraw oświetlenia ulicznego. Powodzenie tego przedsięwzięcia wywołało zainteresowanie mieszkańców, a samorząd dostrzegł korzyści ekonomiczne z oszczędzania energii. Obszarem CN objęty będzie masyw Pilska (1557 m n.p.m.) oraz następne obszary Żywieckiego PK i gmin Ujsoły i Węgierska Górka. To jest obszar znany jako Natura 2000.

Park Gwiazdowego Nieba w Bieszczadach

Powstał jako obszar promocyjny gminy Lutowiska w 2013 r., wtedy podpisano memorandum powołujące do życia Park Gwiazdowego Nieba Bieszczady wspólny ze słowackim Parkiem Ciemnego Nieba „Połoniny” i obejmuje obszar ponad 162,3 tys. ha. Jest znaczną częścią Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. To zarazem największy taki obszar w Europie o dobrej jakości ciemnego nieba, czyli bez sztucznego światła, o rozmiarach 113, 8 tys. ha.

Bieszczady od wielu lat są symbolem bujnej, ciągle atrakcyjnej przyrody, a nad nią z uwagi na niewielki stopień urbanizacji zachowuje się ciemne niebo pozbawione ze swej istoty zanieczyszczeń sztucznym światłem. Wypada wspomnieć, że Bieszczadzki Park Narodowy ma 29, 2 tys. ha, a powiązane z nim Park Krajobrazowy Doliny Sanu – 33, 4 tys. ha oraz Ciśniańsko - Wetliński Park Krajobrazowy – ponad 51 tys. ha. Zatem Bieszczadzki Park Gwiazdowego Nieba to drugi pod względem obszaru taki obiekt w Europie i także drugi pod tym względem w Polsce. Jest rozważany projekt ustanowienia ciemnego nieba nad ukraińską częścią Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie” (objąłby 213 211 ha). Byłby to największy w Europie, ale czwarty pod względem wielkości w świecie.

Niewątpliwa jest także korzyść z oszczędzania przez gminy kosztów energii dzięki zainstalowaniu nowoczesnych źródeł światła. Na terenie gminy wzbogacono atrakcje krajoznawcze i turystyczne kierujące uwagę turystów i krajoznawców od ziemi ku niebu. Są to: zegar słoneczny w Lutowiskach, tablica informacyjna, mozaika gwiazdowego nieba, rzeźba przestrzenna - astrolabium.

O powodzeniu obszaru CN 001 w gminie Lutowiska świadczy grono partnerów. Są to gmina Stakčín (Słowacja) wraz z Vihorlackim Obserwatorium Astronomicznym w Humennem, gmina Komańcza, Bieszczadzki Park Narodowy, Zespół Karpackich Parków Krajobrazowych w Krośnie, Lasy Państwowe – Nadleśnictwa Lutowiska i Stuposiany, Wydział Inżynierii Środowiska Politechniki Krakowskiej, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Obserwatorium Astronomiczne na Suhorze, Fundacja Bieszczadzka, Bieszczadzka Agencja Rozwoju Regionalnego, Fundacja Przyroda Karpat, Zespół Szkół w Lutowiskach.

Tomasz Kowalik



Logo PGN Bieszczady – to połączenie symbolu Bieszczadzkiego PN z gwiazdozbiorem fragmentu nieba zwanym Rys

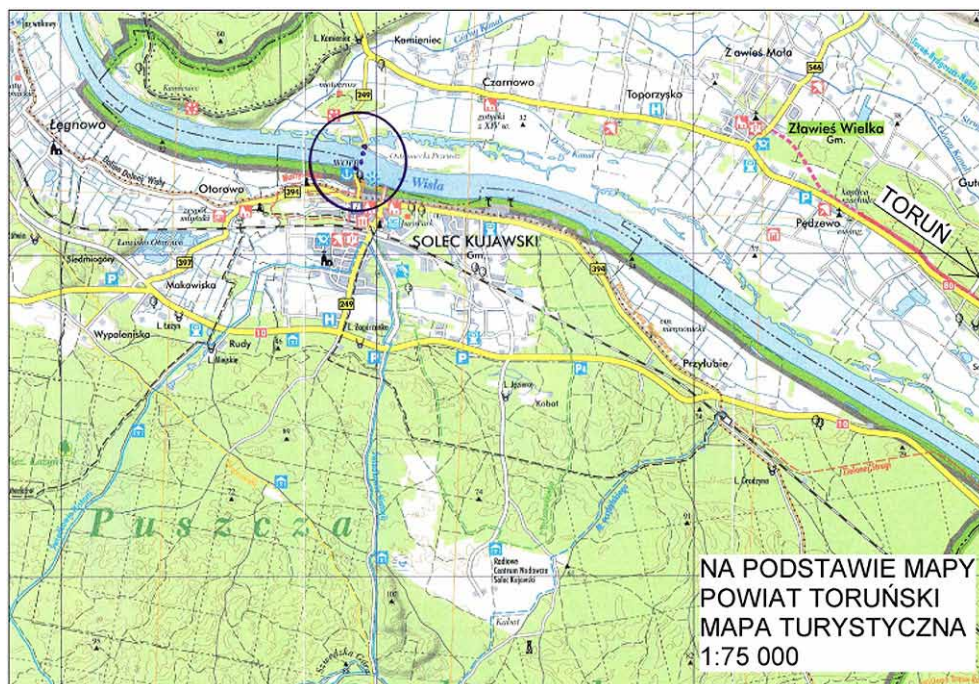


Informacja na przełęczy Wyżnej, zima 2014. Fot. M. Piela

Flisak już pływa

– nowa przeprawa promowa przez Wisłę

Po wielu różnych przygodach technicznych i formalno-prawnych nowy prom FLISAK rozpoczął 20 kwietnia 2023 służbę na Wiśle. Przeprawa jest częścią drogi wojewódzkiej 249 w woj. kujawsko-pomorskim. Droga ta łączy Czarnowo leżące wzdłuż drogi DK 80 (Toruń – Bydgoszcz) z położonym po przeciwnej stronie Wisły Solcem Kujawskim znanym m.in. z Juraparku i z drogą wojewódzką 394. Prom został zbudowany w Elblągu, borykał się dość długo z dopuszczeniem do eksploatacji, m.in. chodziło o za małą moc napędu. Wreszcie ruszył, by ułatwić życie mieszkańcom obu brzegowych miejscowości oraz usprawnić tranzyt między Bydgoszczą a Toruniem. Przeprawa łączy Ziemię Chełmińską z Kujawami. Prom pokonuje przez Wisłę 360 m w linii prostej. Zanim przeprawa ruszyła przebudowano ok. 2 km drogę 249, zbudowano parkin-



Lokalizacja przeprawy promem FLISAK



Na przystani w Czarnowie



gi po obu stronach rzeki, odpowiednie przyczółki oraz dwustanowiskowe przystanie. Na przedwiośnie trwały jeszcze prace na samej Wiśle. Trzeba było zlikwidować przybrzeżne łachy po stronie Czarnowa, udrożnić tor wodny.

Rowerowym turystom z Torunia prom ułatwia dostęp do środka

Przystań w Solcu Kujawskim

Puszczy Bydgoskiej. Jadąc drogą rowerową z Torunia do Złej Wsi Wielkiej (w tej chwili gotowy jest odcinek do Pędzewa, budowa odcinka do Złej Wsi rozpocznie się w sierpniu) i dalej leśną drogą na wysokość Czarnowa, można po pokonaniu 1,5 km odcinka DK 80 dotrzeć do dojazdu na prom. Pozostaje przejazd przez Solec Kujawski i już można zagłębić się w lasy Puszczy Bydgoskiej. Tam zaś czeka pasmo Szwedzkiej Góry (88 – 102 m. n.p.m.) i polniemiecki poligon Kabat z pozostałościami budowli poligonowych (żelbetowa wieża obserwacyjna). Są w sąsiedztwie Radiowego Centrum Nadawczego Polskiego Radia, którego dwa wysokie maszty widoczne są z daleka.

Nowa przeprawa umożliwi dość długą rowerową wycieczkę (66 km) z Torunia drogami rowerowymi i leśnymi do Czarnowa, a po przedostaniu się na południowy brzeg Wisły przez Solec, Przyłubie, Dybowo lub Cierpice, Wielką i Małą Nieszawkę (stąd drogą rowerową) z powrotem do Torunia. Przypomina to trochę popularną pętlę Toruń - Ciechocinek - Nieszawa - prom - Osiek n. Wisłą - Toruń, tyle że po pd. wschodniej stronie Torunia. Obie trasy częściowo pokrywają się ze znakowaną WTR (Wiślaną Trasą Rowerową). Prom FLISAK ma kursować, jak Wisła pozwoli, do końca października. **Do końca sierpnia prom Solec Kujawski - Czarnowo**

pracuje w okresie próbnym. W tym czasie trwać będą m.in. pomiary czasu pokonywania rzeki pomiędzy przyczółkami, załadunku i rozładunku. Na ich podstawie zbudowany zostanie docelowy rozkład. W tym czasie przeprawa funkcjonować będzie w dni powszednie w godzinach od 6 do 19, a w niedziele i święta od 7 do 17. Rejsy w odstępach nie rzadziej niż jeden na godzinę. Korzystanie z promu jest w czasie próbnym bezpłatne (ze strony Urzędu Marszałkowskiego www.kujawsko-pomorskie.pl)

Juliusz Wystouch



Przystań w Solcu Kujawskim



Na pokładzie promu FLISAK



NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Najdłuższy w Polsce pozamiejski tunel drogowy

Tunel w Naprawie budowano pięć lat i siedem miesięcy. Inwestycja drogowa była naprawdę potrzebna, oczekiwana i trudno się dziwić, że została przyjęta nie tylko na Podhalu, ale w całym kraju z ogromną ulgą. Tunel, stanowiący odcinek drogi ekspresowej S7 Skomielna Biała – Naprawa w Luboniu Małym, został uroczystie otwarty 12 listopada 2022 roku, odtąd z Krakowa do Rdzawki (na zakopiance) wiedzie nowoczesna dwupasmowa droga.

W dniu otwarcia był to najdłuższy pozamiejski tunel drogowy w Polsce, który, jak zapowiadano, niedługo miał stracić palmę pierwszeństwa. Wśród wszystkich innych tuneli w Polsce ustępuje jedynie obiektowi na drodze S2 pod Ursynowem, pod linią M1 warszawskiego metra, pomiędzy węzłami Puławska oraz Warszawa Wilanów będącego fragmentem Południowej Obwodnicy Warszawy o długości 2335 m otwartego 20 grudnia 2021 roku.

Po ukończeniu budowy najdłuższym pozamiejskim tunelem drogowym w Polsce będzie ten pod Górami Wałbrzyskimi na drodze S3 (Sady Górne - Stare Bogaczowice) o długości ok. 2300 m.

W Naprawie inwestycję rozpoczęto w marcu 2017, a zakończenie jej zaplanowano na 2021 rok, ale tak się nie stało, mimo że drążono w skale przez 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Inwestycję podzielono na trzy odcinki, pierwszy z Lubonia do północnego wylotu tunelu budowało polsko-ukraińskie konsorcjum IDS BUD i Altis-Holding, dokończyła firma STRABAG Infrastruktura Południe; drugim odcinkiem, czyli tunelem, zajmowała się firma włoska Astaldi (w trakcie budowy wykupiona przez Webuild SpA); za trzeci ze Skomielnej Białej od południowego krańca tunelu do Chabówki odpowiedzialna



Tunel w Naprawie tuż przed otwarciem



Minister Infrastruktury Andrej Adamczyk otwiera tunel



Poświęcenie tunelu przez metropolitę krakowskiego Marka Jędraszewskiego

była włoska firma Salini Im-
pregilo (podczas realizacji in-
westycji zmieniła nazwę na
Webuild SpA).

Prawa nitka przebita zo-
stała 23 października 2019
roku, połączenie lewej nastą-
piło 27 kwietnia 2020, przebi-
cie dwóch komór tunelu zajęło
budowniczym dokładnie 1147
dni. Budowy tunelu nie zam-
knięto z końcem 2021 roku
tak jak zaplanowano. Najpierw
w lutym 2022, potem w czerw-
cu 2022 o wydłużeniu terminu
jej zakończenia wnioskowa-
li Włosi, argumentując wyjąt-
kowo niesprzyjającymi warun-
kami pogodowymi oraz pande-
mią Covid-19, znaczna część
pracowników zachorowała
i przebywała na kwarantannie.

Wydrążono dwa tune-
le o długości 2058 m, wyso-
kości 4,70 m, szerokości użyt-
kowej 14,90 m, dwa pasy po
3,5 m oraz 3 m pasa awaryjne-
go, drogi ewakuacyjne szer-
okości 1,20 m. W tunelu zain-
stalowano 300 kamer do mo-
nitoringu wizyjnego, zasilany
jest z dwóch stron przez dwa
duże agregaty prądowłórcze,
każdy może zasilić obiekt awa-
ryjnie. Znajduje się w nim 11
nisz ewakuacyjnych rozmiesz-
czonych dokładnie co 172,5 m,
jedna środkowa jest przejezdna

dla służb ratunkowych, nisze alarmowe i hydrauliczne rozlokowano co 86 m. W środkowej części tunelu znaj-
duje się zatoka postoju awaryjnego. W przypadku pożaru jednej z nitek tunelu podróżni będą ewakuowani do
nitki sąsiedniej nie objętej ogniem i wyprowadzeni zostaną na zewnątrz przez porta system.

Podczas przejazdu w tunelu obowiązuje ograniczenie prędkości do 100 km na godzinę, na monitoringu
rejestrowane będą odcinkowe pomiary prędkości. Przejazd przez tunel trwa 2 min.

Inwestycję uzupełniają budynki: dwa techniczne, dwa dyspozytorskie i całodobowo działające Centrum
Zarządzania Tunelem.

W uroczystości otwarcia tunelu wzięli udział m.in. wojewoda małopolski Łukasz Kmita, minister infra-
struktury Andrzej Adamczyk, arcybiskup metropolita krakowski Marek Jędraszewski, prezes partii Prawo
i Sprawiedliwość Jarosław Kaczyński, który odsłonił tablicę pamiątkową z nadania tunelowi imienia Marii
i Lecha Kaczyńskich, decyzję podjęła Rada Gminy Jordanów. Wspomnieć należy, że estakadzie znajdującej
się na południe od tunelu nadano imię gen. Stanisława Maczka.

Dokładnie o godz. 12:23 minister Andrzej Adamczyk zapalił zielone światło, pierwsi przez tunel przeje-
chali kierowcy samochodów zabytkowych.



Uczestnicy otwarcia tunelu



Zabytkowe samochody w tunelu

Ryszard M. Remiszewski

Słowo na rower

Miało być „słowo na niedzielę”, ale przecież na rowerze jeździ się nie tylko w wolne dni, także codziennie do szkoły, do pracy, na zakupy. Dlatego tytuł tego odcinka to „Słowo na rower”. Do podjęcia takiego tematu skłonił mnie pewien sobotni rowerowy wypad, kiedy zaświeciło słońce, ustał wiatr, a miasto i okolice zaroily się od rowerzystów, głównie od tych „niedzielnych”. Kiedyś mówiło się o „niedzielnych kierowcach”, którzy co prawda samochody mieli, ale dla oszczędności jeździli nimi tylko na niedzielne wycieczki.

Dziś postrachem dróg nadal są wspomniani kierowcy, a dołączyli do nich sobotni i niedzielni rowerzyści. Zatem dla przypomnienia i dla przestrogi kilka słów o tym jak należy i jak nie należy zachowywać się podczas jazdy rowerem w mieście i na wypadzie w teren. Dla przypomnienia dlatego, że często sami nie zdajemy sobie sprawy z tego, co robimy źle, jak niebezpieczne są nasze zachowania, a nie tylko zachowania innych użytkowników dróg.

Jadę ci ja sobie dobrze oznakowaną drogą pieszo-rowerową z podziałem ruchu (przypominam: znak c-13/c-16 z pionową kreską) i co widzę. Na całej szerokości tej drogi, na obu pasach – ruchu rowerowego i pieszego spotykam rodzinę 2+2, w tym może czteroletnie dziecko na rowerku z bocznymi kółkami jadące akurat częścią dla rowerów od lewej do prawej, jak się uda. Drugie dziecko było nieco starsze i jechało już na rowerku bez „wspomagania”. Owa rodzina zajmowała całą drogę o szerokości 6 m. Niestety, jest to powszechnie spotykany sposób poruszania się rodzinnych wycieczkowiczów oraz grup towarzyskich. Przecież przy okazji można sobie pogadać. Grzecznie informuję głowę rodziny, że takie zachowanie to nie tylko blokowanie przejazdu, ale przede wszystkim stwarzanie niebezpieczeństwa dla tego dziecka, także wykroczenie w myśl przepisów PORD. Tata i mama byli szczerze zdziwieni, przecież mały jedzie po drodze dla rowerów. No właśnie o to chodziło. Przypominam zatem, że **dzieci do lat 10 bez karty rowerowej mają obowiązek jazdy po chodniku, bowiem wedle prawa są pieszymi**. W tej konkretnej sytuacji cała rodzina powinna jechać częścią dla pieszych, gdyż zgodnie z prawem **dorosły opiekujący się takim dzieckiem ma prawo w każdych warunkach jechać po chodniku**. Bardzo często rodzice (opiekunowie) nie zdają sobie sprawy, że dzieci są po prostu nieobliczalne, stąd jazda wężykiem całą szerokością drogi, nagłe zmiany kierunku jazdy czy zatrzymanie. Dlatego widząc przed sobą rodzinną ekipę z dziećmi, zawsze zwalniam. Nigdy nie wiadomo, czy dziecko młodsze czy nastolatek nie wywinie jakiegoś numeru. Nawet nie będę rozwijał wątku jazdy z pisananiem sms-a lub gapieniem się w smartfon. Smartfonowe zombi ro pląga naszych ulic. Niektórym wydaje się, że wpuszczenie dziecka na drogę rowerową to rodzaj nauki korzystania z infrastruktury rowerowej. Zwrócenie uwagi, że tak nie wolno robić, najczęściej spotyka się z oburzeniem: no jak to, przecież to droga dla rowerzystów. Tak, ale nie dla wszystkich. To nie jest podwórko przed domem, tylko część drogi publicznej, na której obowiązują wszystkie zasady ogólne wynikające



Lewą stroną nie jeździmy! Zdjęcie niepozowane

z PORD. Nie jest to miejsce do nauki jazdy dla małych dzieci na rowerkach, hulajnogach, itp. Drogi rowerowe buduje się, by służyły komunikacji rowerowej, a nie tylko rekreacyjnym przejazdkom, jak się często uważa. To skutek „zleżalego” poglądu, że rower to sprzęt do zabawy, rekreacji, a drogi rowerowe to jakieś „ścieżki”. Najwyższy czas zapomnieć o takim traktowaniu roweru. I błagam! **Zawsze jeździmy prawą stroną, nie ścinamy zakrętów i sygnalizujemy zmianę kierunku jazdy.** To podstawa bezpieczeństwa dla wszystkich na drodze. Wszyscy o tym wiedzą? Nieprawda, wystarczy się rozejrzeć, a nawet przypomnieć swoje zachowanie. Czy na pewno stosujemy się do tych podstawowych zasad? Przestrzegam również przed jazdą „na batmana”, czyli z rozpiętą kurtką, marynarką, płaszczem. O rozwiane poły ubioru może zahaczyć rowerzysta jadący z naprzeciwka. Właśnie niedawno spotkałem takiego wesołka pędzącego środkiem drogi rowerowej, nawet nie bardzo było gdzie się schować, bo droga biegła skrajem nasypu.

Bywa, że z wypadu za miasto wracamy wieczorem. Gdy się ściemnia, należy włączyć w rowerze światła. Tu kolejna „przypominajka”. Z przodu światło białe lub żółte, z tyłu światło czerwone. Powie ktoś, że to oczywiste. Nie dla wszystkich. Często spotykałem i spotykam rowery świecące na czerwono i z tyłu i z... przodu. To nie tylko niezgodne z prawem, ale i niebezpieczne, gdyż takie światło myli innych użytkowników dróg. Poza tym wciąż wieczorami spotyka się tzw. „cichociemnych” bez żadnego oświetlenia. Największe niebezpieczeństwo stwarzają rowerzyści ubrani na czarno, bez świateł, bez odblasków i ze słuchawkami na uszach. Wystrzegajmy się takich. Są niewidoczni i z pewnością w niewielkim stopniu kontrolują swoją jazdę, bo za nic mają innych rowerzystów, ale także pieszych, wszak drogi pieszych i rowerzystów nader często się krzyżują. Nikomu nie życzę spotkania takiego osobnika wyjeżdżającego nagle zza ogrodzenia czy budynku.

Za miastem w terenie. Na dłuższy wypad o charakterze sportowym warto ubrać się „w obcisłe”, jak mówi piosenka i to nie tylko „bo to warto mieć styl” (Lech Janerka „Rower”). To „obcisłe” jest dla wygody i bezpieczeństwa, podobnie jak w górach, w terenie skalnym. Nie ma wówczas możliwości zahaczenia szeroką luźną nogawką o wystającą gałąź, tak jak w górach o skalny występ. Niemal każdy taki kontakt może spowodować upadek. Na głowę zakładamy kask. W każdym przypadku ochroni głowę przy uderzeniu o cokolwiek, to nie musi być zderzenie z drzewem, wystarczy przejazd wąską leśną ścieżką wśród nisko wiszących gałęzi, by podrapać sobie głowę. Kask temu zapobiegnie. Podobnie dobrze dobrane okulary sportowe spasowane z kaskiem ochronią górną część twarzy, gdy przeciskamy się wśród gałęzek. Poza tym ubieramy się klasycznie: spodenki z „pamperssem”, koszulka rowerowa z kieszeniami na nerkach i rękawiczki. Bardzo wiele osób jeździ w terenie bez rękawiczek. To duży błąd. Przy upadku to dłonie są najbardziej narażone na otarcie, skaleczenie lub poważniejsze zranienie. Dlatego także zabieramy podręczną apteczkę, taką samą jak na wycieczkę w górach. Plastry, opaska elastyczna, środek przeciwbólowy, woda utleniona – to niezbędne minimum. Apteczkę, dodatkową butelkę z wodą (oprócz bidonu na rowerze), lekką kurteczkę przeciwdeszczową i coś na ząb wkładamy do rowerowego plecaczka i w drogę. Nie można dopuścić do odwodnienia, zwłaszcza przy wysokiej temperaturze powietrza. Pamiętajmy o zabraniu lampek i zapasowych baterii, bo nigdy nie wiadomo, o jakiej porze wypadnie powrót. Do tego naładowany telefon. Podobnie jak w górach domowników, gospodarzy kwatery lub recepcję powiadamy o celu i zakładanej trasie wycieczki, przynajmniej orientacyjnie. Tradycyjnie życzę „gumowych drzew”.

Juliusz Wysłouch



Funikularem na praską „wieżę Eiffla”

Kiedy w 1889 r. w Paryżu otwarto wielką Wystawę Światową, jej główną atrakcją stała się natychmiast specjalnie zaprojektowana i zbudowana wieża, wówczas najwyższa budowla wzniesiona przez człowieka na Ziemi, zwana dziś – na pamiątkę jej konstruktora – wieżą Eiffla. Na wystawę ciągnęły wycieczki nie tylko z całej Francji, ale i z całej Europy. Była wśród nich i duża grupa (363 osoby – do Paryża pojechał specjalny pociąg!) z powstałego zaledwie rok wcześniej „Klubu českých turistů” pod wodzą założycieli klubu dra Viléma Kurtza (starszego) i inż. architekta Vratislava Pasovskiego.

Na obu panach wieża Eiffla zrobiła tak wielkie wrażenie, że po powrocie do ojczyzny natychmiast postanowili podjąć działania w celu stworzenia podobnej atrakcji również w Pradze. Doskonałą okazją do realizacji projektu była zaplanowana w tym mieście na rok 1891 Jubileuszowa Wystawa Krajowa (*Jubilejní zemská výstava v Praze 1891*). Jeszcze w tym samym 1889 roku założone zostało *Družstvo pro výstavbu Petřínské rozhledny*, które od praskiego magistratu pozyskało grunt na Petřínském wzgórzu, a w styczniu 1890 r. dr Kurtz zaznajomił opinię publiczną z projektem pt. „Rozhledna na Petříně, obrázek z blízké budoucnosti Prahy”. Autorem projektu architektonicznego obiektu został sam Vratislav Pasovský, natomiast konstrukcję zaprojektowali dwaj inżynierowie z firmy Českomoravská strojírna, František Prášil i Julius Souček. Ostatecznie budowę zatwierdził praski Magistrat uchwałą z dnia 20 maja 1891 r. Konstrukcję wieży wykonał zakład Mostárna Pražská. Uroczyste otwarcie wieży widokowej odbyło się 20 sierpnia 1891 roku. Całkowity koszt, wstępnie oszacowany na 32 tys. ówczesnych złotych, wzrósł ostatecznie ponad dwukrotnie...



Do wejścia na wieżę na Petříně zawsze ustawia się kolejka...



Szczegół nitowanej „na gorąco” konstrukcji wieży

Wieża stanęła na wzgórzu Petřín (327 m n.p.m.), zwanym również dawniej Wzgórzem św. Wawrzyńca (*Vrch sv. Vavřince*, skąd niem. *Laurenziberg*). Kronikarz Kosmas, praski kanonik, opisywał to wzgórze na początku XII w. w swej *Kronice Czechów* jako bardzo skaliste, które stąd właśnie wzięło swą nazwę (*qui a petris dicitur Petrin*). Faktem jest, że znajdowały się tu przez wieki kamieniołomy piaskowca, z którego wybudowano pierwsze świątynie na Hradczanach, pierwszy most przez Weltawę, a nawet mury klasztoru benedyktynów w Sázavie. Faktem również jest to, że tu dali głowę w 1108 r. ostatni przedstawiciele rodu Wrszowców skonfliktowani z trzymającymi tron Przemyślidami, a potem znajdowało się tu miejsce trwania skazańców. Druga nazwa pochodzi od stojącego

na szczycie od pierwszej połowy XII w. romańskiego kościoła pw. św. Wawrzyńca, od 1995 r. katedry czeskiego Kościoła Starokatolickiego.

Wycieczki do Pragi niezbyt często trafiają na Petřín. Przy dwu- czy dwu i półdniowym pobycie w stolicy nad Wełtawą rzeczywiście trudno wygospodarować czas, by tu dotrzeć. My jednak, dysponując odrobiną czasu więcej, postanowiliśmy spojrzeć na Pragę z lotu ptaka, czyli właśnie z *Petřinské rozhledny*. Pomimo tego, że pogoda zdawała się nie sprzyjać dalekim widokom.

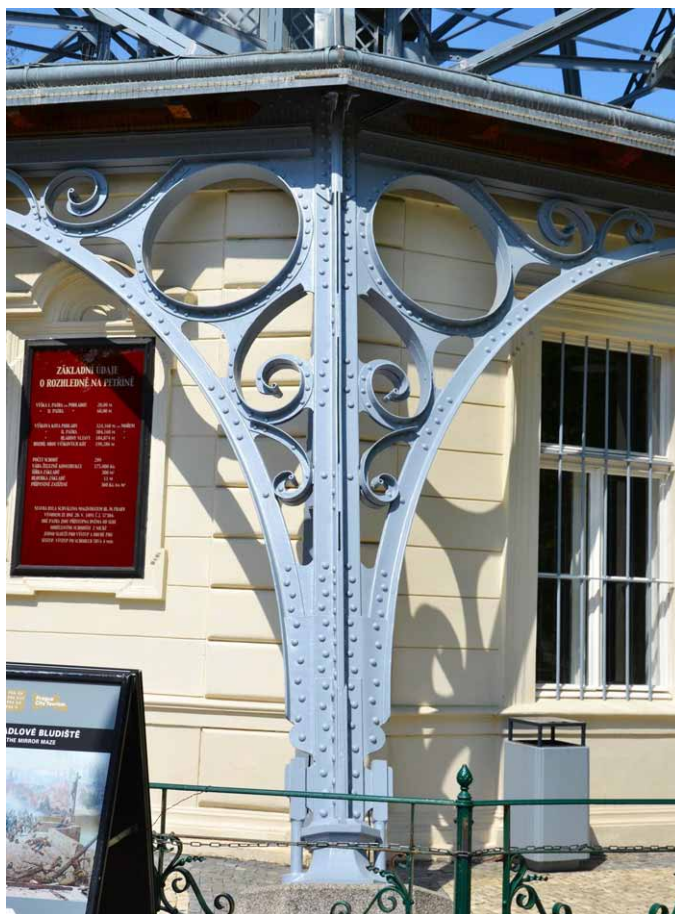
Wieża na Petříne jest lekką, ażurową konstrukcją stalową, nitowaną (podobnie jak jej paryski wzór), postawioną jednak na planie ośmioboku, a nie kwadratu. Oczywiście przymiotnika „lekka” nie należy traktować zbyt dosłownie: całość waży 175 ton! Poziom podstawa wieży leży na wysokości 324,16 m n.p.m. Pierwszy podest znajduje się na wysokości 20 m nad ziemią, drugi – na wysokości 60 m nad ziemią i prawie równo 200 m ponad lustrem Wełtawy. Wieżę zwieńczono przeszkloną latarnią i koroną św. Wacława z żelaznym masztem służącym do umocowania flagi, który służył jednocześnie jako piorunochron. W osi wieży biegnie pion komunikacyjny. Wokół szybu windowego widać dwa niezależne ciągi schodów – jeden do wchodzenia, drugi do schodzenia. W obu ciągach jest po 299 schodów. Tablica na wieży podaje, że czas wejścia na górny poziom wynosi 4 minuty. To znaczy, że na jeden stopień przypada ok. 0,8 sekundy. Postanowiłem sprawdzić.

No cóż, trochę zabrakło... Tłumaczyłem to sobie tym, że zbyt dużo czasu poświęciłem na oglądanie szczegółów konstrukcyjnych wieży oraz na spoglądanie między krzyżującymi się kątownikami na coraz to szerszą panoramę. A widoki rzeczywiście są interesujące! Spojrzenie z Petřína na Pragę pozwala wygodnie „poukładać” sobie wszystkie praskie dzielnice na obu brzegach Wełtawy, wypunktować najważniejsze miejsca i topowe zabytki. No i rzecz jasna, napstrykać mnóstwo zdjęć! Kilka z nich załączam do niniejszego tekstu.

Wejście na wieżę kosztowało w 2022 r. 150,- Kč (dzieci, studenci i seniorzy >65 lat – 100,- Kč). Ale dopłata do wjazdu windą to było dodatkowo 150,- Kč (dzieci i seniorzy 50,- Kč)! Tak czy siak – warto! Ci, którzy zdecydowali się na schody, mogą zaoszczędzone korony wydać w milej kawiarence usytuowanej w przyziemiu wieży.



Widok z wieży na Hradczany z katedrą św. Wita w centrum



Konstrukcja wieży miała być nie tylko funkcjonalna, ale i ładna!

Postanowiłem sprawdzić.

W przyziemiu wieży.

Jak dostać się na Petřín? Oczywiście można na piechotę, jak na turystów przystało. Do tego skądkolwiek byśmy nie szli, zawsze będzie po drodze coś interesującego do zobaczenia. Pomysłodawcy budowy wieży stwierdzili jednak, że nic tak nie promuje nowej atrakcji turystycznej jak ...inna nowa atrakcja! Od słowa do słowa - stało na budowie kolei linowo-terenowej. Budowę rozpoczęto w lutym 1891 roku, a funikular na Petřín oficjalnie uruchomiono już 25 lipca tegoż roku. Jego trasa, długa wówczas jedynie niespełna 400 m, kończyła się nieco

powyżej dzisiejszej stacji środkowej zwanej Nebozízek. Kolej wykorzystywała oryginalny, wodno-balastowy układ napędowy: zbiornik zjeżdżającego w dół wagonu napelniany był niewykorzystaną wodą ze sztolni za Nebozízkem. W związku z tym atrakcja zawieszała swą działalność w mroźne zimy, gdy zamarzała woda. Nie działała również w czasie I wojny światowej. Ostatecznie zakończyła pracę w związku z ...nie-dostatkami wody z ujęcia na stoku. Obecna linia, nieco dłuższa od pierwotnej, została otwarta w 1932 roku, już z elektrycznym układem napędowym, innym rozstawem torów i zupełnie nowym wyposażeniem. Funkcjonowała bez przerwy, w tym przez całą II wojnę światową. Jej działanie przerwało w 1965 r. osunięcie się ziemi, które znacznie uszkodziło torowisko. Funikular przywrócono do ruchu dopiero po 27 latach, w roku 1985, kiedy to stał się on częścią regularnego systemu praskiego transportu publicznego.

Funikular jeździ codziennie (za wyjątkiem dwóch krótkich przerw konserwacyjnych w roku) od 8.00 do 23.00 co 15 min. Długość trasy wynosi obecnie 510 m, różnica wzniesień - 130 m, maksymalne nachylenie trasy 29,8 %. Prędkość podróżna: 4 m/s. Do przejazdów kolejną wymagany jest specjalny bilet w cenie 60 CzK (różny od biletu na inne środki komunikacji miejskiej, do nabycia w automatach na przystankach funikularu).

Dolna stacja znajduje się przy bocznej uliczce o nazwie... oczywiście: U Lanové dráhy (w pobliżu przystanku tramwajowego Újezd). Tuż przed górną stacją tor kolei przebija się przez tzw. Mur Głodowy. Został zbudowany na wzgórzu Petřín w latach 1360–1362 na zlecenie Karola IV. Jako materiał budowlany był wykorzystywany kamień z miejscowych łomów na Petřinie. Celem budowy było wzmocnienie fortyfikacji zamku na Hradczanach i Malej Strany przed atakiem od zachodu lub południa. Jednocześnie królewska inwestycja umożliwiała zarobek dla licznej, głodującej wówczas biedoty miejskiej (stąd nazwa).

Dopravní podnik hl. m. Prahy (DPP), operator komunikacji w stolicy Czech, na początku bieżącego roku ogłosił przetarg na zakup dwóch nowych wagonów do obsługi funikularu na Petřín. Pojazdy zostaną wyprodukowane zgodnie z przygotowaną wcześniej koncepcją architektoniczną, która zwyciężyła w międzynarodowym konkursie. Wygląd wagonów funikularu został opracowany przez czeską pracownię Anna Marešová Designers. Każdy wagon, o długości 12,3 m, podzielony na cztery sekcje, będzie mógł zabierać 100 pasażerów plus osoby obsługi.

Czy praska wieża jest warta odwiedzenia w trakcie kilkudniowej wycieczki do tego pełnego innych atrakcji miasta? Zdecydowanie tak! Mamy okazję przejechać się jedynym praskim funikulem (kto chce „zaliczyć”



Widok z wieży na Stare Miasto: na pierwszym planie Malá Strana, w centrum Wełtawa i Most Karola



„Pod nogami” widzimy katedrę św. Wawrzyńca przyklejoną do Muru Głodowego, obok kaplica kalwaryjska ze sgraffitową dekoracją projektu Mikołáša Aleša

stare wagony – powinien się pośpieszyć!), poznać historię zarówno wieży jak i kilku sąsiednich budowli, a przede wszystkim – jeśli pogoda dopisze – utrwalić sobie panoramę Pragi, która bodaj z żadnego innego punktu w mieście nie jest tak pouczająca!

Mirosław J. Barański

Wagon kolei linowo-terenowej na dolnej stacji Újezd



Pyriatyn

Przyrodniczy Park Narodowy Pyriatyński znajduje się w północno-zachodniej części obwodu połtawskiego, w rejonie pyriatyńskim. Powołany został w 2009 r., a jego powierzchnia to 120,3 km², w tym 55,6 km² stanowią ziemię stałego wykorzystania, a więc dzierżawione przez park. Zajmuje tereny równinne, ok. 100 m n.p.m., na glebach czarnoziemnych. Rozciąga się w trójkącie między wsiami Berezowa Rudka, Hrabariwka i Powstyń. Rzeka Udaj (wpada do Suły, a z nią do Dniepru) rozcina park na dwie części. Dopływy Ruda i Perewod tworzą w dolinie szerokiej na 4-6 km wiele brzegowych tarasów, z których najniższe zajmują błota (jest ich trzy razy więcej niż lasów). Na wiosnę poziom wody w Udaju podnosi się o metr i rzeka szeroko rozlewa. Klimat jest kontynentalny, wilgotny.



Rzeka Udaj

We florze przeważają fitocenozy słabo transformowane pochodzenia przyrodniczego lub sztucznego (np. parki). Nad rzekami dominuje roślinność wodna, przede wszystkim trzcina i pałka szerokolistna. Łąki przybrzeżne obrasta turzycą różnych gatunków. Na tarasach leśnych są głównie dęby i sosny. W najwyższych miejscach, gdzie brakuje wody podziemnej, ukształtowały się łąki z roślinnością stepową. W miejscowej florze naliczono 700 gatunków. Wiele wniesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy, np. paproć wodna salwinia, szafran (krokus) kilku odmian, tulipan leśny, lilia złotogłów, waleriana wysoka, konwalia majowa, śnieżyczka przebiśnieg, len żółty.

W bogatej faunie parku są zwierzęta z „czerwonej księgi” Ukrainy, np. łabędź niemy, bocian czarny, żuraw szary, błotniak polny, nur czarnoszyi, krótkoszpan-gadożer, kulik długonogi, gołąb siniak, czapla siwa, czyż, także wydra, gronostaj, bóbr europejski, chomik europejski, żmija zygzakowata, zaskroniec rybołów, traszka zwyczajna.

W składzie parku wydzielono sześć rezerwatów hydrologicznych, dwa krajobrazowe, jeden zoologiczny, jeden park pamiątkowy i jedno uroczysko zabytkowe.

Park dysponuje rozwiniętą infrastrukturą wypoczynkową i gęstą siecią dróg, co sprzyja ekoturystyce na wyznaczonych 5 szlakach turystycznych i 2 ścieżkach ekologicznych. Organizuje się spływy po Udaju. Miejscem chętnie odwiedzanym jest Ostrów Masalski z parkiem i plażami nad odnogami rzeki. Dyrekcja parku ma siedzibę w mieście Pyriatyn leżącym w połowie drogi z Kijowa do Połtawy.

Janusz Fuksa

Wybrano nową Radę Programową Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego

W kwietniu 2023 roku w Oddziale Wrocławskim PTTK odbyła się Konferencja Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego, podczas której wybrano skład nowej Rady Programowej.

Na Dolnym Śląsku działają 23 oddziały Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Większość z nich posiada osobowość prawną pozwalającą im na prowadzenie działalności gospodarczej, przede wszystkim w branży turystycznej. Wszystkie jednak prowadzą, zgodnie ze statutem towarzystwa, działalność programową skierowaną zarówno do członków PTTK jak i mieszkańców miejscowości, w których mają swoją siedzibę. Ta część działalności nie jest jednak ograniczona ani co do terenu, ani co do osób chcących w niej uczestniczyć. Podstawą organizowanych imprez turystycznych czy krajoznawczych są członkowie kadry programowej posiadający stosowne uprawnienia. Imprezy, na które zapraszają poszczególne oddziały, to spacerzy piesze, górskie, rowerowe, spotkania krajoznawcze czy specjalistyczne np. kajakowe, motorowe, kolarskie itp.

Wszystkie podejmowane przez oddziały działania są jak najbardziej potrzebne i oczekiwane przez mieszkańców, nie mniej zdarza się często, że brak jest o nich informacji o większym zasięgu. Zainteresowani udziałem w nich często nie mogą dotrzeć do potrzebnych informacji na czas. Dlatego też istnieje potrzeba utworzenia internetowej bazy, w której upubliczniano by takie informacje. I właśnie to było jednym z wniosków złożonych podczas konferencji.

Wszystkie złożone wnioski zostaną starannie przeanalizowane przez nową Radę Programową pod kątem możliwości ich realizacji. Nie mniej podstawa działalności rady to przede wszystkim wymiana wiadomości pomiędzy poszczególnymi jednostkami towarzystwa, czuwanie nad tworzeniem nowych odznak turystycznych i regionalnych, by spełniały one zasady obowiązujące takie działania. Ważna jest również mediacja w sprawach kompetencji danych jednostek, np. w sporach terytorialnych.

Najważniejszą jednak sprawą jest podejmowanie działań w celu pozyskania do naszych struktur młodzieży, bo przecież to ona jest naszą przyszłością i bez napływu młodych osób każde towarzystwo kiedyś będzie bez przyszłości. Dlatego na chwilę obecną zwraca się bardzo dużą uwagę na organizowane przez PTTK konkursy: OMTTK (Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy) i Ogólnopolski Konkurs Krajoznawczy Poznajemy Ojcowiznę. Po olbrzymim spadku ilości działających w szkołach SKKT (Szkolnych Kół Turystyczno-Krajoznawczych) zauważa się jakby ta tendencja wyhamowała i od czasu do czasu pojawiają się nowe jednostki. To bardzo dobrze. Trzeba jednak wspierać je i pomagać ich twórcom, by przetrzymały pierwsze trudności. Dobrym przykładem takich działań jest Oddział PTTK w Świdnicy, który niemal wszystkie działania skierował ku młodzieży.

Miejmy zatem nadzieję, że nowo wybrana Rada Programowa Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego podoła swoim obowiązkom i swoimi działaniami będzie wspierać oddziały towarzystwa rozproszone po całym Dolnym Śląsku.



Podczas wyborów ustalono następujący skład Rady Programowej na nową kadencję:

- Jacek Potocki (Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra) – przewodniczący
- Jan Kozdrowski (Oddział Wrocławski PTTK Wrocław) – wiceprzewodniczący
- Roman Ludwiczuk (PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej Wałbrzych) – sekretarz
- Krzysztof Kaszuba (PTTK Oddział Ziemi Kłodzkiej Kłodzko)
- Marek Rabski (Oddział PTTK Legnica)
- Zbigniew Curyl (PTTK Oddział Świdnica)
- Mieczysław Balowski (PTTK Oddział Ziemi Prochowickiej Prochowice)

Dodam jeszcze, że ustępująca Rada Programowa działała pod przewodnictwem Jacka Pielicha (PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej Wałbrzych), który w swoim sprawozdaniu przybliżył jej działalność w minionej kadencji.

Wnioski złożone przez delegatów podczas Konferencji:

1. Należy znowelizować i uchwalić Regulamin Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego.

2. Wzmocnić znaczenie Porozumień Oddziałów.

3. Rozważyć możliwość wydawania Informatorów Krajoznawczych – w formie elektronicznej i papierowej.

4. Opracować i wydać „Kanon krajoznawczy województwa dolnośląskiego”.

5. Rozpatrzyć możliwość włączenia zespołów turystyki kwalifikowanej oddziałów PTTK Dolnego Śląska w strukturę porozumienia.

6. Rozważyć możliwość powołania Dolnośląskiej Rady ds. Młodzieży składającej się z nauczycieli, wychowawców i opiekunów rekrutujących się spośród członków PTTK.

7. Założyć i aktualizować stronę internetową Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego.

Krzysztof Tęcza



XV wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana

27 kwietnia w dniu 142. rocznicy urodzin artysty zorganizowano wycieczkę szlakiem Wlastimila Hofmana. Urodzony w Karlinie (obecnie dzielnica Pragi) po przeprowadzce rodziny do Krakowa zdecydował, mimo iż ojciec był Czechem, że czuje się Polakiem. Już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowania malarstwem, a że posiadał talent, mimo braku formalnych wymogów został przyjęty na uczelnię. Spośród nauczycieli spotkanych na swojej drodze największy wpływ wywarł na nim Jacek Malczewski. To pod jego czujnym okiem Wlastimil ukształtował formę swojej twórczości. Co prawda w późniejszym okresie nieco zmienioną, ale wyrażającą jego sposób widzenia świata.

Artysta był człowiekiem niezwykle pracowitym i namalował tysiące obrazów. Niemniej do dzisiaj, gdy wymienia się jego dzieła, w pierwszej kolejności mówi się o „Spowiedzi” namalowanej w 1904 roku. To właśnie ten obraz spowodował wielkie emocje w świecie artystycznym, by w końcu ustalić pozycję malarza w świecie sztuki. W kraju krytykowany za mało poważne przedstawienie wizerunku Boga, na wystawie sztuki polskiej w Paryżu w roku 1921, gdzie został wysłany omyłkowo, został wyróżniony najwyższą nagrodą oraz przyjęty do Narodowego Salonu Sztuk Pięknych Francji. Po takim wyróżnieniu już nic nie stało na przeszkodzie, by artysta kontynuował tworzenie kolejnych obrazów według swojego sposobu widzenia świata.

Wlastimil Hofman przez długie lata mieszkał i tworzył w Krakowie.

Dla nas jednak ważnym jest okres, kiedy artysta za namową przyjaciela Jana Izydora Sztaudyngera przybywa w roku 1947 do Szklarskiej Poręby. Zamieszkuje w niewielkim domku w zaciszu leśnym i rozpoczyna nowy etap w swoim życiu. Początkowo musi się zmagać z brakiem funduszy i aby zapewnić rodzinie podstawy egzystencji rzuca się w wir pracy. Powstają dziesiątki, później setki obrazów. Wykonuje na poczekaniu portrety kuracjom. Poznaje mieszkańców miasta, z niektórymi zaprzyjaźnia się, co powoli normalizuje jego codzienne życie.



Niestety, gdy w roku 1968 umiera jego żona, załamuje się i sam odchodzi dwa lata później, dokładnie w tym samym dniu. Oboje, Ada i Wlastimil Hofmanowie spoczywają na cmentarzu parafialnym w Szklarskiej Porębie w grobie, nad którym umieszczono drewnianą kapliczkę z kopią jego najsłynniejszego obrazu.

Wlastimil Hofman zapisał się w historii miasta jako jeden z najznamienitszych obywateli. Jego dom „Wlastimilówka” jest miejscem, które zawsze będzie przypominać nam o tym wielkim artyście. Wiele jego obrazów posiada Muzeum Karkonoskie w swoim oddziale w Szklarskiej Porębie. Niezliczona ilość jego dzieł znajduje się zarówno w kościołach, domach prywatnych. Wiele swoich prac artysta po prostu dawał w prezencie.

Miasto Szklarska Poręba w uznaniu jego zasług ogłosiła rok 2017 Rokiem Wlastimila Hofmana. Jedną z inicjatyw upamiętniających malarza jest wytyczenie 12-kilometrowej ścieżki „Śladami Wlastimila Hofmana”. Miłośnicy twórczości „malarza wewnętrznego blasku”, jak określił go Sztudynger, co roku organizują 27 kwietnia w dniu urodzin artysty wycieczkę tym szlakiem.

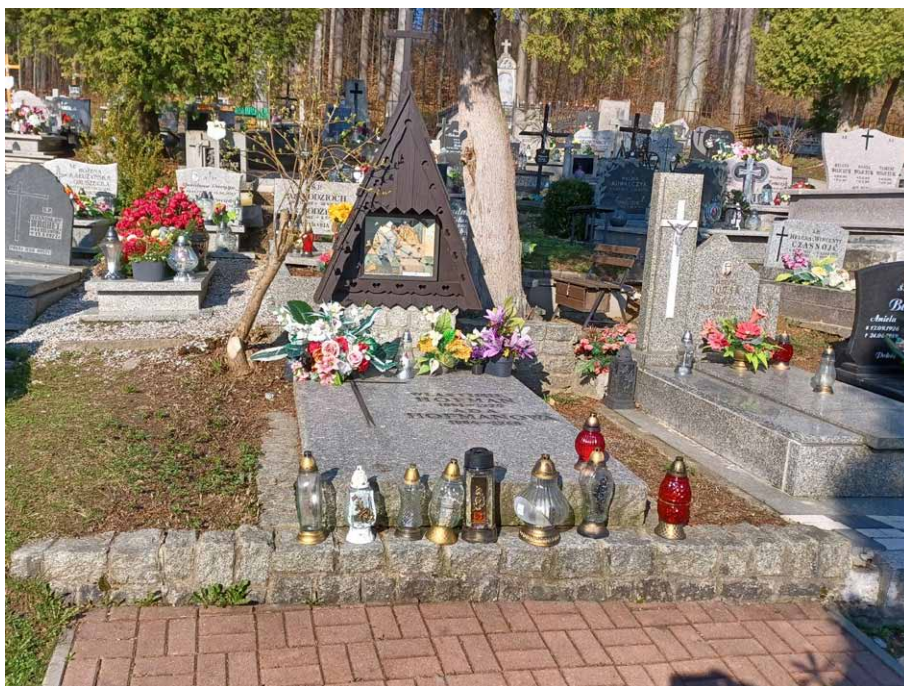
W roku obecnym 27 kwietnia rozpoczęto od odprawienia mszy świętej w intencji pamięci Ady i Wlastimila Hofmanów w kościele pw. Bożego Ciała, w świątyni, do której artysta wraz z małżonką uczęszczali.

Tym razem miejscem rozpoczęcia spaceru był dworzec kolejowy Szklarska Poręba Górna, gdzie w ostatnim czasie oddano do dyspozycji turystów zmodernizowany taras widokowy. Jak się okazało, chętnych do odbycia spaceru było całkiem sporo. Przyszły osoby zainteresowane twórczością artysty, jego znajomi oraz chcący w ten sposób wyrazić swoje uznanie dla niego.

Zwyczajowo wycieczkę poprowadził przewodnik sudecki Waldemar Ciołek, bardziej znany jako Druid Szalony. Przywitał wszystkich, niektórych nieco serdeczniej, ale im się to należało. Przede wszystkim Janinę Gierczak, która była modelką artysty. Dzięki obecności takich właśnie osób, które przez lata miały codzienne kontakty z artystą, możemy dowiedzieć się o wielu ciekawych zdarzeniach, ale także o tym, jakim był on człowiekiem. Jak zachowywał się na co dzień, co go interesowało, co bolało. Możemy się dowiedzieć o jego żonie, o jej zmartwieniach związanych z zapewnieniem mężowi spokoju ducha i dbaniem o jego zdrowie. Wiadomo, że artysta żył pracą i nie przejmował się specjalnie tak przyziemnymi stronami życia.

Przed wyjściem na wycieczkę pojawił się gospodarz – burmistrz Szklarskiej Poręby pan Mirosław Graf. Była też chwila na zrobienie pamiątkowego zdjęcia.

Pierwszym miejscem, do którego dotarliśmy, była Esplanada, miejsce, w którym artysta malował wspomniane portrety, a jego żona je sprzedawała. Aby pokazać jak to wyglądało, na ławeczkach rozłożono reprodukcje obrazów. Co prawda, Ada obrazy rozwieszała wśród drzew. Pierwszy raz wystawa obrazów została zaprezentowana w 1947 roku podczas „Święta Karkonoszy”. Ada na wieczór prezentowane obrazy chowała do zamykanej komórki, by codziennie ich nie nosić z domu.



Zainteresowanie twórczością Hofmana było coraz większe i chętni do nabycia obrazów coraz częściej odwiedzali jego pracownię.

Tym razem na terenie Rodzinnego Parku Rozrywki do grupy wędrowców dołączyły dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 5 imienia Włastimila Hofmana. Dalej poszliśmy wszyscy razem, by dotrzeć na cmentarz parafialny, gdzie pochowani zostali państwo Hofmanowie. Zwyczajowo zostały zapalone dwa znicze stawiane co roku przez przedstawicieli szkoły jako opiekunów grobu.



Była chwila na wspomnienia. Pani Janina opowiedziała o wizytach, kiedy to wraz z innymi uczniami przychodzili całą klasą do domu artysty. Zdradziła, w jaki sposób została modelką mistrza i jak wyglądały sesje malarskie. Wbrew pozorom nie była to lekka praca. Dawała jednak satysfakcję. Pani Janina wspomina Włastimila jako człowieka spokojnego, wyrozumiałego. Również Adę poznała jako normalną kobietę, zaradną gospodynię. Wspominała także panią Kasię, ich służącą, która przyjechała tutaj razem z nimi. Co ciekawe, to w dzisiejszej wycieczce biorą udział członkowie rodziny pani Kasi, którzy przyjechali specjalnie, by poznać tereny, gdzie ich krewna spędziła resztę życia.

Pani Janina wspominała 70-te urodziny mistrza, kiedy to dzieci przyniosły mu w prezencie wielki bukiet kwiatów. Tak się one spodobały Włastimilowi, że na drugi dzień utrwalił je na obrazie.

Kolejnym miejscem związanym z artystą jest kościół pw. Bożego Ciała. Znajduje się tu wiele obrazów mistrza. Część była namalowana na zamówienie, część została podarowana. Są tutaj także dzieła wyjątkowe. To obrazy namalowane na płótnie i naszyte na sztandarach procesyjnych. Oczywiście dzisiaj są to reprodukcje. Oryginały są przechowywane w odpowiednich warunkach. Najciekawszym jest obraz umieszczony w ołtarzu głównym. Przedstawia on Jezusa Eucharystycznego na tle Szrenicy. Namalowany w roku 1959 zastąpił poprzedni, który ze względu na protesty wiernych został zdjęty i przeniesiony do jednego z kościołów wrocławskich. Przyczyną takiego posunięcia był model, którego postawa moralna odbiegała od ogólnie przyjętych norm.

W świątyni uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 ze Szklarskiej Poręby przygotowali niespodziankę. Recytowali wiersze Włastimila Hofmana. Tak ! Włastimila Hofmana. Okazuje się, że ten wielki malarz również pisał wiersze. Kto o tym wie? Teraz już to wiemy. Aby nieco przybliżyć jego twórczość, podam za Hofmanem słowa jego modlitwy napisanej 4 grudnia 1952 roku.

*Nie wiem nic więcej, tylko, że miłuję
Ciebie Chrystusie ponad wszystkich Świętych
Najszlachetniejszych, zaś gdy Cię maluję,
Należę do tych już tu wniebowziętych
Prostaczków Ducha, którzy krzywdy Twoje
Tu wyczuwają ponad wszelką miarę.
Dlatego przyjmij uwielbienie moje
I utwierdź jeszcze bardziej moją wiarę,
Że stoisz przy mnie tak w dzień jak i w nocy
I wiesz o wszystkim, co się w duszy dzieje.
Bądź miłosiernym, gdy wzywam pomocy,
Wyrozumiałym, gdy za dużo żądam.
Patrz jak dziecko nie dość jeszcze mądre,
Gdy na swój sposób w Twe ślady podążam.*

Po wizycie w kościele podeszliśmy do budynku technicznego znajdującej się obok szkoły. To tam na ścianie w 2017 roku został namalowany przez artystę Stanisława Szumskiego mural inspirowany obrazem

Wlastimila Hofmana. Hofman jako wierny kibic Wisły Kraków został przez piłkarzy wyróżniony tytułem honorowego członka klubu. Obraz przedstawia portret zbiorowy drużyny z duchem bogini zwycięstwa trzymającej Puchar Polski zdobyty w 1926 roku. Okazuje się, że Hofman, widząc, iż jego ukochana drużyna przegrywa, obiecał piłkarzom namalować obraz przedstawiający ich, jeśli zwyciężą. Tak też się stało i artysta poświęcił wiele czasu, by dotrzymać danego słowa.



Po dotarciu do Wlastimilówki czekała nas miła niespodzianka. Spotkaliśmy córkę pana Wacława Jędrzejczaka Barbarę Lubicz-Lisowską, która odziedziczyła dom i postanowiła uczynić z niego miejsce szczególne. Pan Wacław, przyjaciel Wlastimila, opiekujący się nim w ostatnich latach życia dostał od mistrza cały jego majątek, by dbać o pamięć tego wspaniałego artysty. I przez wiele lat sumiennie wywiązywał się z przyjętego na siebie obowiązku. Teraz, kiedy dołączył do państwa Hofmanów, jego córka założyła fundację i podjęła się remontu budynku oraz dostosowania go do potrzeb muzealnych i udostępniania turystom.



Ostatnim miejscem tegorocznego spaceru był Oddział Muzeum Karkonoskiego „Dom Carla i Gerharta Hauptmannów”. Muzeum może poszczycić się największą w kraju kolekcją obrazów Hofmana. Na dzień dzisiejszy prezentowane są tutaj zarówno obrazy jak i wyposażenie pracowni mistrza przeniesione z Wlastimilówki na czas jej remontu.

Pracownicy muzeum wraz z jego kierownikiem panem Łukaszem Kwietnickim nie spodziewali się takich tłumów. Ale to dobrze, świadczy bowiem o zainteresowaniu twórczością Hofmana. Gospodarzem spotkania był Jerzy Nowicki, osoba znana wszystkim interesującym się tym tematem. Jest to człowiek, który swoim uporem i konsekwencją doprowadził do powstania zbioru wiedzy o malarzu jedyne w swoim rodzaju. Dzięki temu praktycznie Hofman nie ma przed nami tajemnic.

Fundacja Wlastimila Hofmana „Wlastimilówka” postanowiła z okazji jubileuszowego przejścia wyróżnić osoby szczególnie zaangażowane w promowaniu twórczości i życia Ady i Wlastimila Hofmanów. Stosowne dyplomy otrzymali m. in.: Waldemar Ciołek prowadzący wycieczki szlakiem Hofmana; Marian Cap główna siła sprawcza wszystkich wydarzeń związanych z upamiętnieniem Hofmana; wspomniany wyżej Jerzy Nowicki; Regina Chrześcijańska wydawca książek o Hofmanie; Bożena Danielska autorka publikacji o artyście; Maciej Stanisławski wielokrotnie goszczący w Izerskiej Chacie wędrujących szlakiem Hofmana; Janina Korpał, która wraz z mężem przyjaźniła się z Hofmanami i dzięki ich wzajemnym relacjom powstał spory zbiór fotografii poświęconych malarzowi; Tomasz Frąc dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 im. Wlastimila Hofmana; Janina Gierczak i Krystyna Trylańska – modelki artysty; Beata Mielczarek szykująca opisy do planowanego wydania dzienników Wlastimila Hofmana.

Ostatnim punktem uczczenia urodzin Wlastimila Hofmana było zwiedzenie wystawy jego dzieł zgromadzonej w muzeum. A później? Później były rozmowy, dyskusje, wspominki. Jednym słowem radość ze spotkania wielbicieli twórczości honorowego obywatela miasta Szklarska Poręba.

Krzysztof Tęcza

9. wycieczka Rajdu na Raty 2023: Szklarska Poręba – Piechowice

W niedzielę 23 kwietnia 2023 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę 53. Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący Krzysztof Tęcza wybrał trasę ze Szklarskiej Poręby Górnej do Piechowic. Co prawda do przejścia było tylko 11 kilometrów, ale w warunkach górskich jest to wystarczający dystans, by nie zmęczyć się zbyt, a jednocześnie zaznać ruchu na świeżym powietrzu. Pogoda, mimo zapowiadanych lekkich opadów deszczu, okazała się łaska dla wędrowców i zabrane przez niektórych parasolki okazały się zbędne.

Już na miejscu zbiórki przed dworcem kolejowym turyści mogli podziwiać, korzystając z wybudowanej przez miasto platformy widokowej, piękne widoki na całe pasmo Karkonoszy. Powietrze było przejrzyste, a więc widoki rewelacyjne.

Pierwszym miejscem odwiedzionym przez nas był cmentarz parafialny. Jest to miejsce, gdzie spoczywa wielu zasłużonych dla miasta osób. My zatrzymaliśmy się nad dwoma grobami. Najpierw wspominaliśmy Włastimila Hofmana, artystę, który zyskał miano „malarza wewnętrznego blasku”. Urodzony 27 kwietnia 1881 roku w Karlinie, obecnie dzielnicy Pragi, w rodzinie polsko-czeskiej, jako kilkuletnie dziecko osiadł w Krakowie. W jego karierze artystycznej pojawiali się kolejni nauczyciele, ale największy wpływ na jego twórczość miał Jacek Malczewski.

Włastimil Hofman po II wojnie światowej, za namową Jana Sztaudyngera, przybył do Szklarskiej Poręby, gdzie zamieszkał w niewielkim domku dzisiaj znanym jako Włastimilówka. To tutaj spędził resztę swojego życia, by spocząć na tym ładnie położonym cmentarzu w roku 1970 u boku zmarłej dwa lata wcześniej żony Ady.

Grób artysty wyróżnia się umieszczoną w drewnianej kapliczce kopią jego najbardziej znanego obrazu „Spowiedź”. To właśnie ten obraz został wyróżniony najwyższą nagrodą w 1921 roku na festiwalu sztuki polskiej w Paryżu. Sam



Hofman, w uznaniu jego kunsztu, został przyjęty do prestiżowego Salonu Narodowego Sztuk Pięknych Francji. Został drugim w historii Polakiem przyjętym do tego grona. Pierwszą była Olga Boznańska.

Drugi grób, do którego dotarliśmy, był miejscem ostatniego spoczynku Juliusza Naumowicza – Wielkiego Mistrza Walońskiego, twórcy Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Działania zapoczątkowane przez tego wielkiego pasjonatę doprowadziły do powstania określenia „Szkłarska Poręba – mineralogiczną stolicą Polski”. Juliusz był człowiekiem niezwykle życzliwym, pomagającym innym odkryć w sobie skrywane talenty. Podczas pogrzebu ksiądz celebrujący mszę świętą w swoim kazaniu, podsumowując zasługi zmarłego, powiedział, że „pamięć o Juliuszu będzie trwać poprzez jego dzieło. Poprzez tych wszystkich, którzy będą je kontynuować”. I jak widać, nie mylił się.

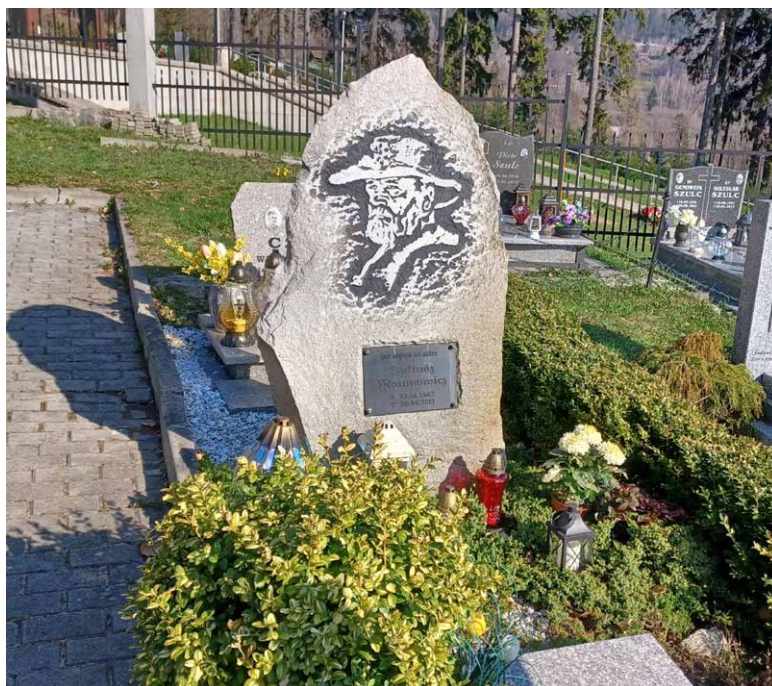
Pogrzeb Juliusza miał niezwykłą oprawę. Przed konduktem pogrzebowym szli członkowie Sudeckiego Bractwa Walońskiego i sypali, czerpiąc garściami z obszernych worów, kamienie ozdobne tak, by niosący urnę z prochami Wielkiego Mistrza Walońskiego stąpali po bogactwie, jakie kryje ziemia, po której chodził Juliusz Naumowicz.

Po zapaleniu symbolicznych zniczy ruszyliśmy w dalszą drogę w stronę widocznego na sąsiednim wzgórzu kościoła pw. Bożego Ciała. Najpierw jednak minęliśmy budynek, w którym jeszcze do niedawna istniała niewielka izba pamięci ze zbiorami dotyczącymi Wlastimila Hofmana. Niestety w momencie przeniesienia szkoły podstawowej pod inny adres izba została zlikwidowana. Nie mniej na budynku technicznym przy boisku szkolnym pozostał mural namalowany na podstawie obrazu artysty. Przedstawia on drużynę piłkarską Wisły Kraków, której zagorzałym kibicem był Hofman.

W kościele znajduje się wiele obrazów naszego malarza, w tym „Chrystus Eucharystyczny” umieszczony w ołtarzu głównym. Ciekawostką są święci namalowani przez Hofmana na chorągwiach procesyjnych. Poprzedni obraz ołtarzowy namalowany w 1951 roku został usunięty. Ze względu na słabe morale modela wierni nie chcieli się modlić do takiego Chrystusa. Obraz ten został przeniesiony do jednego z kościołów we Wrocławiu.

Wokół świątyni ustawiono stacje drogi krzyżowej, a na jej ścianie zachowała się tablica upamiętniająca mieszkańców Szklarskiej Poręby, którzy zginęli podczas I wojny światowej. Tablica ta ocalała, gdyż umieszczone na niej napisy przez pewien czas były pokryte warstwą tynku.

Teraz czekał nas bardzo przyjemny spacer przez wzgórze Sowiniec, na którym znajduje się kilka bardzo ciekawych skałek wykorzystywanych przez ćwiczących swoje umiejętności wspinaczkowe. Co ciekawe, to wszystkie cztery formacje skalne posiadają takie same nazwy. Są to Sowie Skały. Wychodząc z lasu, docieramy do ulicy Wlastimila Hofmana i dalej ulicą Brzozową dochodzimy do ulicy Jana Matejki, gdzie znajduje się dom, w którym mieszkał i tworzył artysta. Obecnie Wlastimilówka znajduje się w fazie dostosowywania obiektu do celów muzealnych. Zbiory zostały przekazane w depozyt do Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów.



Gdy prace budowlane zostaną zakończone, powrócą one do tego uroczego budyńeczku.

Na pierwszy krótki odpoczynek udaliśmy się na Złoty Widok będący ulubionym miejscem wypoczynku Włastimila Hofmana. Nie ma się jednak temu co dziwić, gdyż widoki z tego miejsca nie mają sobie równych. Dzięki pozyskaniu przez miasto stosownych środków została wykonana platforma widokowa znacznie poprawiająca bezpieczeństwo przebywających tutaj osób.

Kilkadziesiąt metrów dalej w lesie napotykamy tajemniczą granitową płytę. Wygląda ona jak płyta nagrobna. I tak w rzeczywistości jest. Wryty na niej napis sugeruje, że spoczywa tutaj Rübezahl – Duch Gór. Ci mniej dociekliwi przyjmą ze spokojem taką wiadomość. Przecież nic w tym dziwnego, że władcę Gór Olbrzymich pochowano w takim miejscu. Jednak bardziej dociekliwi zapytają: jak to jest, przecież Duch Gór jest nieśmiertelny. Ano właśnie. Okazuje się, że jest to grób symboliczny. Karkonosz bowiem, mając dość tego, co zaczęli wyprawiać ludzie w jego ukochanych górach, postanowił usunąć się w cień i celowo rozgłosił plotkę o swojej śmierci. A tak naprawdę wciąż nas bacznie obserwuje i gdy skończy mu się cierpliwość, wkroczy do akcji, by wymierzyć sprawiedliwość wszystkim, którzy niszczyli środowisko czy zachowywali się niegodnie podczas pobytu w jego królestwie.

Rozpalającym wyobraźnię wędrowców jest niewątpliwie Chybotek. To masywny głaz, który można bez większego wysiłku rozkołysać.

Trzeba tylko wiedzieć, w którym miejscu przyłożyć dłonie. Dawniej zwany Głową Cukru był miejscem, w którym spotykali się Walończycy wyruszający na poszukiwania minerałów. Po tygodniowym poście przybywali oni właśnie tutaj, by wspólnie się pomodlić, a następnie każdy z nich wyruszał w innym kierunku. Przed tym żegnali się tak, jakby więcej nie mieli się zobaczyć. Nie było w tym żadnej przesady, gdyż



część z nich już nigdy nie wracała do domu.

Od Chybotka prowadzi ledwo widoczna ścieżka do starego cmentarza ewangelickiego. To tutaj pochowano wielu znamienitych obywateli Szklarskiej Poręby żyjących w ubiegłym wieku. Tym razem zapaliliśmy znicz na grobie Carla Ferdynanda Maxa Hauptmanna, brata słynnego noblisty. Jego dorobek literacki jest bardzo duży, jednak z punktu widzenia ludzi intere-



sujących się tajemnicami Gór Olbrzymich, wierzeniami zamieszkujących te tereny ludzi i ich obawami czy lękami przed „nieznanym” wyróżnia się „Księga Ducha Gór”. Carl Hauptmann dokonał literackiego przekładu na język niemiecki „Chłopów” Władysława Reymonta, co z pewnością przyczyniło się do wzrostu popularności autora, który za tę właśnie powieść otrzymał Nagrodę Nobla.

Carl Hauptmann był inicjatorem powstania Kolonii Artystów w Szklarskiej Porębie. Nic też dziwnego, że jego nagrobek nie miał sobie równych. Niestety pomnik wykonany przez Hansa i Marlene Poelzig „przeszkadzał” w nowej rzeczywistości i został zdewastowany. Aby ochronić go od całkowitego zniszczenia po renowacji ustawiono go na terenie muzeum.

Po takich emocjach nie pozostało nic innego jak znaleźć miejsce na dłuższy wypoczynek. My wybraliśmy Chatę Izerską prowadzoną przez znanego przewodnika sudeckiego Macieja Stanisza. To właśnie on wraz z rodziną podjął się dostosowania starej stodoły do potrzeb ruchu turystycznego. Dzisiaj jest to już miejsce kultowe. Organizowane są tu spotkania w cyklu Terra Incognita.

My, korzystając z pobytu w takim miejscu, mogliśmy spokojnie zjeść przyniesione przez nas smakołyki, a ci, którzy wybrali opcję spaceru na lekko, mieli możliwość skorzystać z oferty Chaty Izerskiej. Nie będę zdradzał wszystkiego, ale muszę powiedzieć, że specjałem tego miejsca są kluski izerskie faszerowane wołowiną z surówką. Danie to zostało uznane za produkt regionalny i przyznano mu certyfikat Marki Lokalnej.

Po odpoczynku w tak miłej atmosferze wyruszyliśmy w dalszą drogę. Udaliśmy się szlakiem turystycznym wyznaczonym kolorem niebieskim, by po przejściu wiaduktem nad torami w okolicy dworca kolejowego Szklarska Poręba Dolna wejść na szlak czarny. Teraz pozostało już tylko krótkie podejście na Zbójeckie Skały. Nie było łatwo. Podejście, mimo że niezbyt długie, jest bardzo wyczerpujące i po chwilach rozleniwienia nieźle dało nam w kość. Nie mniej widoki z nowo zbudowanej platformy widokowej wynagrodziły nasz trud. Warto było tutaj dotrzeć, by obejrzeć jeden z najrozleglejszych krajobrazów na Karkonosze.

Schodząc ze Zbójeckich Skał, mijamy ciekawy pomniczek upamiętniający Helmutha Karla Bernharda von Moltke – feldmarszałka i szefa sztabu generalnego armii pruskiej. Ten bardzo zdolny oficer uważany jest za twórcę nowoczesnej operacji wojskowej. To dzięki opracowanym przez niego strategiom miały miejsce zwycięskie ofensywy prowadzone na terenie całej Europy. Dawniej jego imieniem nazwano w Szklarskiej Porębie tunel kolejowy od strony Górzynca, wąwóz, przez który biegła linia kolejowa czy obecną ulicę Słowiańską, a także obecny szpital Izer-Med.

W pobliżu pomnika znajduje się stara sztolnia. Jedna z wielu pozostałych po pozyskiwaniu pirytu potrzebnego przy produkcji kwasu siarkowego. Ta jednak jest sztolnią magnetytową należąca do pola górniczego wytyczonego w 1868 roku dla potrzeb kopalni pirytu i magnetytu. Sztolnia ta jest drożna na całej 38-metrowej długości. Niestety tym razem ze względu na stojącą w niej wodę nie mogliśmy wejść do środka.

Po takich emocjach dalszy spacer nie sprawiał już żadnych problemów. Spokojnie doszliśmy do Piechowic, skąd odjechaliśmy do Jeleniej Góry. Po drodze obejrzeliśmy jeszcze zrujnowane budynki ośrodka Horyzont, w którym były kręcone zdjęcia do filmu „Fundacja” z Janem Nowickim w roli głównej. Towarzyszyli mu Maciej Stuhr i Agata Kulesza. Obraz wyreżyserował Filip Bajon.

Dodam tylko, że w 9. wycieczce Rajdu na Raty wzięło udział 45 osób.

Krzysztof Tęcza

10. wycieczka Rajdu na Raty 2023: Siedlęcín – Wrzeszczyn – Jelenia Góra

W niedzielę 30 kwietnia 2023 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” zaprosił turystów na kolejną wycieczkę tegorocznej edycji Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący, Krzysztof Tęcza, zaproponował trasę z Siedlęcína przez Wrzeszczyn, Perłę Zachodu do Jeleniej Góry. Całość prowadziła po terenie Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. Jak przekonali się uczestnicy spaceru, trasa ta jest niezwykle urokliwa, pozwalająca nie tylko cieszyć oczy widokami, ale także szumem wody spływającej Bobrem oraz oddychać wilgotnym czystym powietrzem.

Mimo iż nic nie zapowiadało tak dużego zainteresowania, to autobus jadący do Siedlęcína okazał się nieco za mały. Okazał się także zbyt słaby jak na takie obciążenie i niewiele brakowało, byśmy musieli pomóc kierowcy. Ledwo wtoczył się pod górkę! Z górki za to pędził jak należy.

Na trasę ruszyliśmy z przystanku MZK „Przy krzyżu” i zaraz dotarliśmy do pierwszego kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy wybudowanego w wieku XVIII dla ewangelików. Jest to obiekt wzniesiony na planie prostokąta zaopatrzonego w emporę. Ewangelicy bowiem dbali o to, by wierni podczas mszy świętej mogli siedzieć, tak by aktywnie uczestniczyć w nabożeństwie.

Kolejny kościół, do którego dotarliśmy, św. Mikołaja to znacznie starszy obiekt, bo jego początki datowane są na wiek XIV. Ta świątynia różni się od poprzedniej. Zbudowana dla katolików ma typowy układ: prezbiterium, nawa oraz wieża.

Po drodze turyści próbowali odnaleźć wmurowany w mur oporowy krzyż pokutny z ciekawym rytem przedstawiającym siekiere. Jak się okazało, wcale nie było to takie łatwe.

Ponieważ pogoda po wczorajszych deszczach znacznie poprawiła się, spacer należał do bardzo przyjemnych. Chociaż kałuże i dużo podmokłych miejsc wcale nie ułatwiały nam marszu. Nie było jednak większych



problemów z dojściem do zapory we Wrzeszczynie powstałej w latach 1926-7 w ramach programu ochrony przeciwpowodziowej powstałego po wielkiej powodzi w roku 1897. Państwo pruskie nakazało wówczas budowę zbiorników wodnych mających przyjmować nadmiary wody przy kolejnych klęskach. W okresie późniejszym przy poszczególnych tamach wybudowano elektrownie wodne działające do dzisiaj. Obecnie są one zarządzane przez TAU-RON Ekoenergia sp. z o. o.



Elektrownia wodna we Wrzeszczynie jest pierwszą, w której zamontowano turbiny systemu Kaplana, znacznie mniej podatne na zaniki poziomu wody.

Po przejściu tamą na drugi brzeg Bobru ruszyliśmy w drogę powrotną do Siedlęcina. Po drodze mijaliśmy kolejnych wędkarzy zadowolonych z połowu. Co prawda nie obyło się bez przyływu adrenalinę podczas pokonywania strumieni, jednak wszyscy dali radę. No może trochę obłócili sobie buty.

Jak zwykle skorzystaliśmy z oferty Gościńca „Perła Zachodu”, gdzie stanęliśmy na dłuższy popas. Czekając na posiłek, mogliśmy podziwiać pobliską tamę tworzącą Jezioro Modre. Tutaj także działa elektrownia wodna.

Niewiele dalej oglądaliśmy elektrownię położoną pod znajdującymi się na drugim brzegu Bobru skałami, które stanęły na drodze rzece, powodując, że jej nurt musiał ominąć taką przeszkodę. Chodzący wtedy mieszkańcy Jeleniej Góry, widząc, że Bóbr nagle ginie, nazwali to miejsce „Końcem świata”. Pierwotnie nazwa ta dotyczyła osady znajdującej się nieco bliżej na wyspie. Było to ostatnie miejsce, do którego docierali idący z Jeleniej Góry, zanim wykonano ścieżkę prowadzącą do gospody.

Nie była to jedyna atrakcja w drodze do miasta. Nieco dalej dotarliśmy do „Cudownego źródła”, którego woda, jako że ma właściwości wywoływania prawdomówności, wykorzystywana była w procesach sądowych.

I tak oto dotarliśmy do Jeleniej Góry, gdzie właśnie trwa „Jarmark staroci”. Była to okazja do ewentualnego wypatrzenia czegoś ciekawego dla siebie.

Dodam tylko, że w wycieczce uczestniczyło prawie pięćdziesiąt osób.



Krzysztof Tęcza

11. wycieczka Rajdu na Raty 2023: Dziwiszów – Okole – Chrośnica – Jeżów Sudecki

W poniedziałek 1 maja 2023 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę z cyklu Rajd na Raty. Tym razem prowadzący, Krzysztof Tęcza, zaproponował spacer w Góry Kaczawskie.

Ponieważ wcześniej podano, że trasa będzie bardzo wymagająca, część stałych uczestników naszych wycieczek wykazała się dużym rozsądkiem i tym razem zorganizowała sobie wolny czas we własnym zakresie. W pełni popieramy takie zachowanie, najważniejszym bowiem jest dbałość o swoje zdrowie.

Na liczącą ponad 16 kilometrów trasę wyruszyliśmy z Dziwiszowa szlakiem niebieskim prowadzącym zboczem Łysej Góry. Zanim jednak tam dotarliśmy, obejrzelśmy krzyż pokutny (pojednania) będący reliktem prawa obowiązującego w okresie średniowiecza. Wówczas to morderca mógł wykupić się od kary śmierci, spełniając kilka warunków. Jednym z nich było wystawienie krzyża upamiętniającego zamordowanego. Ten w Dziwiszowie to krzyż łańcusi z rytem miecza.

Droga, którą podążaliśmy, stała się coraz bardziej stroma, tak że przy pięknej słonecznej pogodzie zanim dotarliśmy na zbocze Łysej Góry położone o niemal 200 metrów wyżej, zrobiło nam się cieplutko. A przecież to dopiero początek naszego spaceru. Na szczęście teraz czekało nas zejście do doliny Lipki. Ale to znowu ponad 100 metrów niżej.

Łysa Góra to miejsce wyjątkowe ze względu na panujący tu mikroklimat pozwalający na uprawianie sportów zimowych. Dlatego też właśnie tutaj powstała Mikrostacja Sportów Zimowych i Letnich. Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia byli Teresa i Stanisław Raźniewscy, którzy poświęcili wiele lat swojego życia na realizację swoich marzeń. Zainteresowanych historią tego przedsięwzięcia zachęcam do przeczytania wydanej przez Ad Rem książki „Opowieść o Aesculapie – zwykła historia niezwykłych ludzi”.

Wracając do naszej wycieczki, po dotarciu do zabudowań Chrośnicy ponownie pniemy się pod górę. Nasz wysiłek cały czas jest nagradzany niezwykłymi widokami. Wprost nie sposób oprzeć się, by chociaż na chwilę przystanąć i rozejrzeć się dookoła.

Jak na razie wszyscy są zadowoleni, nie słychać narzekania, a trzeba przyznać, że trasa daje w kość. Jest coraz bardziej stromo, słońko przygrzewa coraz mocniej. My pniemy się pod górę, okrążając najwyższy szczyt tak, by nadkładając drogi, jak najmniej się zmęczyć. W końcu jesteśmy na Okolu – trzecim co do wysokości szczycie Gór Kaczawskich wznoszącym się na wysokość 714 metrów nad poziomem morza. To oczywiście nie jest jakaś niezwykła wysokość, ale zważywszy na fakt, że musieliśmy z doliny Lipki wspiąć się na



krótkim dystansie 200 metrów, wywołało u niektórych z nas lekką zadyszkę.

Bardzo dobrze, że jakiś czas temu wzniesiono tu nową wieżę widokową oraz niewielką wiatę wypoczynkową. Przyjemnie jest mieć możliwość odpoczynku w miejscu o takich rozległych widokach. Zwłaszcza, że idąc pod górę, ani razu nie widzieliśmy szczytu. Rosnące tu drzewa skutecznie go zasłaniają.

Po dłuższym odpoczynku i spożyciu wniesionych w plecakach kanapek z nowymi siłami ruszyliśmy dalej. Ponownie czekało nas zejście w dół, tym razem do Chrośnicy, gdzie obejrzelśmy niewielki kościółek św. Jadwigi. Ciekawostką tego miejsca jest fakt, że znajduje się tu aż pięć krzyży pokutnych (pojednania). Jest to jedno z niewielu miejsc o tak dużej ilości obiektów związanych z dawnym prawem. Nie jest jednak wcale tak łatwo odnaleźć wszystkie. Trzeba troszeczkę się rozejrzeć dookoła.

W Chrośnicy czekała nas niespodzianka. Zostaliśmy zaproszeni do Ekomuzeum Tkactwa i Barwienia Naturalnego. Jest to miejsce niezwykle. Zgromadzone tutaj stare narzędzia związane z uprawą i obróbką lnu, naturalnym barwieniem, narzędzia rękodzielnicze powiązane z tkactwem oraz kroniki i fotografie opowiadające o historii wsi i regionu przenoszą nas w inną epokę. Po krótkim pobycie i wysłuchaniu opowieści prowadzącej muzeum Moniki Wizły jesteśmy bogatsi w wiedzę, która zmieniła nasze spojrzenie na takie miejsce. Okazuje się, że ekomuzeum nie zawsze jest tylko miejscem, w którym prezentowana jest jakaś działalność. Często jest to po prostu człowiek, który opowiada o regionie oraz o dziedzictwie tego regionu. O tym, czym się zajmowali kiedyś mieszkający tutaj ludzie, co uprawiali, w naszym przypadku jak barwili materiały bez użycia odczynników chemicznych. W Chrośnicy



i okolicznych wioskach spora część mieszkańców zajmowała się tkactwem. W muzeum organizowane są warsztaty tkackie pokazujące różne formy tkania nie tylko te najpopularniejsze, czyli na krosnach. Skierowane są one do dzieci i osób dorosłych. Organizowane są tutaj także ciekawe spotkania i koncerty.

Dodam, że w Chrośnicy w ramach jednego z projektów stworzono największy na świecie „Łapacz snów” mający na celu ochronę przed koszmarami. Od tego czasu mieszkańcy śpią spokojnie i budzą się tak wypoczęci, że rozpierające ich siły każą im podejmować kolejne ciekawe inicjatywy. Spotkania i warsztaty organizowane w ekomuzeum są imprezami powstającymi w ramach projektów, a co za tym idzie wstęp na nie jest bezpłatny.



Miło było odpocząć w tak ciekawym miejscu, ale przed nami jeszcze spory kawałek drogi, a więc ruszamy dalej. Pokonujemy kolejną górkę, by dotrzeć do miejsca, gdzie w ramach innego projektu Gmina Jezów Sudecki przygotowała miejsce odpoczynku skierowane do odwiedzających średniowieczne grodzisko w Płoszczynie. Niektórzy używają określenia zamek przejściowy, ale nie do końca

jest to właściwe, zważywszy, że w XIII wieku kiedy miejsce to tętniło życiem, obszar ten był chroniony suchymi fosami i wałami ziemnymi.

Ostatnie podejście doprowadziło nas do Jezowa Sudeckiego, gdzie wreszcie mogliśmy odsapnąć, czekając na autobus. Jak się okazało, cała trzydziestka uczestników dzisiejszego spaceru dotarła do celu i mimo zmęczenia cieszyła się z mile spędzonego dnia.

Krzysztof Tęcza

Biznes turystyczny w niepewnych czasach

W dniu 20.04.2023 roku w Karkonoskiej Akademii Nauk Stosowanych w Jeleniej Górze miała miejsce I Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Wyzwania, innowacje i problemy biznesu oraz turystyki”. Lista organizatorów, patronów i partnerów konferencji oraz składy komitetów naukowego i organizacyjnego znajdują się pod adresem internetowym: <https://kans.pl/img/II%20Komunikat%20PL%20.pdf>.

Pierwsza edycja konferencji nosiła podtytuł „Biznes i turystyka w czasach niepewności”. Konferencja miała charakter hybrydowy. Głównymi celami konferencji były dyskusja nad problemami i wyzwaniami biznesu oraz turystyki; wskazanie dobrych praktyk w zakresie przeciwdziałania zagrożeniom i wyzwaniom; kreowanie perspektyw rozwoju turystyki w okresie kryzysu gospodarczego; integracja środowiska naukowego, praktyków biznesu turystycznego i organizacji społecznych i turystycznych.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele 16 polskich uczelni. Były to: Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi, Akademia Leona Koźmińskiego, Akademia Wychowania Fizycznego im. Polskich Olimpijczyków we Wrocławiu, Karkonoska Akademia Nauk Stosowanych w Jeleniej Górze, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Wrocławski i wreszcie Wrocławska Akademia Biznesu w Naukach Stosowanych.

Nie zabrakło gości z 5 zagranicznych ośrodków naukowych: Agrupamento de Escolas Anselmo de Andrade, Almada, Portugal; Gandhi Institute for Education and Technology, Baniatangi, India; Şaban Teoman Durali Bilim ve Sanat Merkezi, Zonguldak, Turkey; Universitas Al Asyariah Mandar Sulawesi Barat, Indonesia; University of Perpetual Help System Dalta Molino Philippines.

Po części inauguracyjnej (o której szerzej pod adresem internetowym: <https://kans.pl/blog/i-miedzynarodowa-konferencja-naukowa-biznes-i-turystyka-w-czasach-niepewnosci-236>) rozpoczęły się sesje referatowe.

W pierwszej dyskutowano o roli rynku sportowego w pomocy humanitarnej dla Turcji po trzęsieniu ziemi w dniu 6.02.2023 (Z. Łabanowska), zaangażowaniu pracowników branży hotelarskiej



w okresie popandemicznym (J. Utnik), odporności przedsiębiorstw w niepewnych czasach (J. Bielawska), przestępczości w sektorze turystycznym (Z. Dudek), technologiach telekomunikacyjnych i informatycznych w podróżach biznesowych (Z. Pólkowski), wyzwaniach i innowacjach IT w sektorze turystycznym w Portugalii (E. Martins) oraz sektorze turystycznym w czasie pandemii (S. Avcı).

W drugiej sesji debatowano o: inflacji i kryzysie (A. Warzyński), innowacyjności organizacji z branży turystycznej (O. Tarasewicz-Gryt), turystyce kulinarnej Podlasia i Podkarpacia (R. Chrzan), śląskiej turystyce kulturalnej (J. Zaprucki), geografii olimpijskich sportów walki (J. Bagińska, P. Piepiora, Z. Piepiora), oweroturizmie w Karkonoskim Parku Narodowym (M. Rogowski), a także zrównoważonej wartości w ramach ekosystemu (K. Kwiecień).

Podczas ostatniej sesji referatowej rozmawiano o źródłach potencjału odporności organizacyjnej (V. Kornilova), inkubatorach przedsiębiorczości (C. Korba), konfliktach interesów w grupach kapitałowych (K. Grząba), ryzyku w turystyce (M. Wawoczny) oraz wpływie regulacji covidowych na międzynarodową branżę turystyczną (F. Wiśniewski).

Pełen program konferencji dostępny jest pod adresem internetowym: <https://kans.pl/img/WF/Program%20konferencji.pdf>. Efektem konferencji jest księga abstraktów, którą można pobrać tu: https://kans.pl/img/Newsy/Ksie%CC%A8ga%20abstrakto%CC%81w_A%20book%20of%20abstracts.pdf. Przewidywane jest także wydanie monografii pokonferencyjnej, co przyczyni się do szerszej popularyzacji problematyki konferencji.

Zbigniew Piepiora

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (24)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 17, 18 czerwca:

Królowa Sobieska w Cieplicach Śląskich Zdroju

Dnia 17 czerwca 1696 r. umarł w Wilanowie Jan III Sobieski, znany w całej Europie jako obrońca Wiednia, na pomoc któremu szedł król przez Śląsk. Towarzyszyła mu jakiś czas w tej wyprawie jego żona Maria Kazimiera: w Raciborzu, gdzie król odbył przegląd swych wojsk, pożegnała go 22 sierpnia 1683 r., aby za niecałe cztery lata znów przybyć na Śląsk, tym razem na Dolny, do Cieplic Śląskich Zdroju.

Pobyt królowej w Cieplicach przypada na lato 1687 r. „Towarzyszyło jej troje z jej dzieci, ojciec, siostra oraz „skromny” orszak, który tradycja cieplicka ocenia na... tysiąc osób...” W granicach Śląska, gdzie oczekiwał na królową wysłannik cesarza, okazało się, że zamiast spodziewanego wystawnego przyjęcia przygotowano dla monarchini zaprzyjaźnionego mocarstwa polskiego noclegi i wyżywienie jak podczas przemarszu wojska. Bardzo to cały dwór zabolalo i królowa postanowiła jechać dalej, ignorując cesarskiego wysłannika... Mieszkańcy Wrocławia tłumnie wylegli na ulice, by asystować przy wjeździe polskiej królowej.

Na skutek owacyjnego przyjęcia ze strony ludności Wrocławia królowa przybyła do katedry na mszę świętą dopiero o godz. 16. Mszę świętą jednak odprawiono, a to niesłychane wydarzenie było żywo komentowane przez ludność...

Przybycie Marysienki do Cieplic „tchnęło nowe życie w ten spokojny, zamknięty światek górskiego uzdrowiska. Codziennie po wieczery wytworni kawalerowie wiedli swe damy w tany, a podczas kąpieli, jaką Jej Królewska Mość raczyła brać dwa razy dziennie, przygrywała jej orkiestra i śpiewały wyuczone głosy...” Polska królowa bierze kąpiel w baseniku o słabszej wodzie i słabszym – *horribile dictu* – zapachu, który jest codziennie specjalnie czyszczony jak też wylewany obficie pachnidłami i wysypywany płatkami róży... Razem z Marysienką (tak zwano Sobieską) „wchodzą do wody dwie dworki trzymając cały czas pod najjaśniejszym noskiem róże i flakoniki z esencją kwiatową... raczej dla delikatności niż z potrzeby, jako że do odoru wody można się było już po dwóch dniach przyzwyczaić.”

Pod datą 19 czerwca:

Z polskiej przeszłości Wołowa

Jeszcze w XVIII w. Polacy w okolicy Wołowa utrzymali się w zwartym osiedleniu we wsi zwanej Polska Wieś. Na nabożeństwach w kościele parafialnym trzymali się osobno, zajmując miejsce przy chrzcielnicy.

Jeszcze w r. 1473 Polacy odgrywali rolę w mieście i nie brakło ich, skoro na 7 ławników reprezentowali ich czterej: Stanisław Cichowlas, Piotr Krzywonos, Szymon Sulisz i Maczko Dumpski. W XVI w. Polacy mieli swój własny kościół św. Wawrzyńca, w którym Niemcy nie bywali. Starostami Wołowa jeszcze w XVI w. byli często Polacy, jak Jan Lasota (1558) i Jakub Brochwicz (1562).

Dnia 19 czerwca 1571 r. padał na Wołów deszcz zbożowy (manna). Pieczony z tego chleb miał smak świeżej bułki. Taki sam deszcz padał we Wrocławiu, w Świdnicy, Złotoryi, we Lwówku Śląskim i. t. d. Chleb z tej mąki miał smak gorzkawy. Potem panowały na Śląsku głód i drożyzna: chleb pieczono nawet z domieszką żołądźi i buczyny.

Za Piastów, w 1585 r. Wołów liczył przeszło 2 000 mieszkańców.

Pod datą 24 czerwca:

Palenie sobótki na Śląsku

Palenie sobótki było starym zwyczajem słowiańskim, toteż obserwowano go i na Śląsku, o czym mamy wiadomości pochodzące z XVI w. Ich autorem jest augustianin Pankracy Vulturinus z Jeleniej Góry, autor pierwszego opisu Śląska p.t. „Panegyricus Silesiacus” („Panegiryk na cześć Śląska”). Vulturinus opowiada, że na Śląsku starym zwyczajem przodków w wigilię św. Jana chłopcy skakali przez ogień, a ubrane w biel dziewczęta tańczyły i śpiewały pieśni. W dniu 24 czerwca chaty majono, a drogi we wsi wysypywano kwiatami. Jeszcze w 1883 r. rozpalano słowiańskie świętojanki w powiecie głubczyckim, a w Raciborskiem chłopcy stawiali do zawodów w skakaniu przez ogień, bo „im wyży skoczysz, tym wiency szczyńścia pozyskasz”.

Ognie świętojańskie, zwane też paleniem sobótki, rozpalano zwykle na wzgórzach, przodowała więc w nich góra Ślęza, jako widoczna z wielu odległych miejscowości. Od palenia tych ogni, które mieszkańcy okolic bardziej pamiętają niż czasy pobytu Ślęzan, weszła w użycie jej nazwa Sobótkka, co mogło też być zdrobniałym od nazwy Sobota; w sobotę odbywały się w mieście leżącym u stóp tej góry (Sobótkka) jarmarki, jak w Środzie Śląskiej w środę.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa



Widok ze szczytu Ślęzy

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931